Nr 281 Kraków, Sobota dnia 10 Grudnia 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 13·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana; edycya, przeznaczona wyłącznie na prowincyę, wychodzi wieczorem.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Naród podoficerów.

W chwili. kiedy ma się zebrać zainicjowana przez cara Mikołaja konferencja w sprawie rozbrojenia, rząd niemiecki jakby na urągowisko tej idei, którą w zasądzie przyjął, występuje z projektem tak znacznego pomnożenia swej armji, iż niechybnie zmusi mocarstwa sąsiednie do podobnych w tymże kierunku ofiar. Pisaliśmy już o zamiarze pomnożenia jazdy i artyleryi wałowej, tymczasem ogłoszony projekt przechodzi najśmielsze nawet oczekiwania, bo pomnaża liczbę korpusów o 4. liczbę dywizyj pieszych o 5, podwyższa roczny kontyngens rekrutów, pomnaża liczbę bataljonów piechoty, szwadronów jazdy, baterji polowych, bataljonów artylerji wałowej, oraz wojsk technicznych i trenu!! Będzie to jedno z największych powiększeń, jakim armja niemiecka uległa od ostatniej wojny.

Pod względem organ zacji korpusowej Niemcy, które za wojny niemiecko-francuskiej posiadały 15 i pół korpusów, to jest: gwardję. 11 korpusów linjowych pruskich. 1 saski, 2 bawarskie i dywizję wirtemberską, mają obecnie korpusów 20 czyli: gwardję, 15 korpusów pruskich, 1 saski, 2 bawarskie, 1 wirtemberski. Ponieważ w ciągu ostatnich dwóch lat armja rosyjska, która przecież w stosunku do 125 miljonowej ludności Rosji i jej olbrzymich przestrzeni jest drobna w porównaniu z armją niemiecką. została powiększona o 2 korpusy, 2 dywizje jazdy i 70 bateryj artylerji, rząd niemiecki postanowił również podnieść liczbę korpusów zrazu na 23. później na 24. Prusy mają uformować na razie jeden nowy korpus, Bawarja trzeci korpus, Saksonja drugi korpus, a po r. 1901 Prusy prawdopodobnie jeszcze jeden korpus. Wedle tej reorganizaji, która ma zostać przeprowadzona począwszy od 1 kwietnia r 1899, bo z dniem tym upływa pięciolecie ustanowione dla armji w sierpniu r. 1893, a ma zacząć biedz nowy kwinkwennat zakreślony w projekcie obecnym do 31 marca 1904, armja niemiecka będzie liczyła: gwardję. 17 korpusów pruskich, 3 bawarskie. 2 saskie, 1 wirtemberski, z których to 24 korpusów część będzie zawierała po 3 dywizje, a więc w wojnie do 50.000 żołnierzy. Rosja posiada także 24 korpusy i to: gwardję, korpus grenadjerski w Moskwie, korpus kaukaski i 21 korpusów linjowych. Francja natomiast, jakkolwiek w przeszłym roku sformowała jeden nowy korpus przez podział zbyt silnego korpusu 6. posiada ogółem tylko korpusów 20. z których jeden stale stoi w Algierji i Tunisie i do wojny europejskiej nie wchodzi wcale w rachubę. Przygotowana jest co prawda formacja nowego korpusu, ale ten może być gotów dopiero za kilka lat. a i wtedy Francja w Europie będzie dysponowała dopiero tą samą liczbą korpusów co Niemcy przed projektowaną reorganizacją.

Przypatrzmy się teraz bliżej projektowi rządu niemieckiego, służącemu naturalnie tylko do „utrzymania pokoju i równowagi politycznej“.

Roczny kontyngens rekrutów, który dotąd wynosi w Niemczech przeszło 250.000, a w Austro-Węgrzech 110.000. ma zostać podwyższony o 11.000 przy zachowaniu dwuletniej służby w wojskach pieszych i w artylerji jezdnej.

Piechota ma liczyć 630 bataljonów, które złożą 20 korpusów po 25 bataljonów (2 dywizje), a 4 korpusy po 32 bataljony (3 dywizje). Efektyw pokojowy bataljonów ma zostać podniesiony z 500 do 600 głów na 600 do 700, podczas gdy bataljon francuski w pokoju liczy zaledwie 500, a nasz bataljon austro-węgierski zaledwie 350 do 400 głów.

O pomnożeniu jazdy pisaliśmy już. Na razie chodzi tylko o 17 szwadronów, tak iż jazda niemiecka zamiast 465 szwadronów będzie liczyła 482, ale wykazaliśmy już wtedy, że podział pułków jazdy na 4 szwadrony maskuje tylko niedalekie pomnożenie całej jazdy o piąte szwadrony dla każdego pułku. Tutaj więc głębiej w tę kwestję zapuszczać się już nie będziemy.

Artylerja polowa, która do r. 1893 liczyła 434 baterje, w r. 1893 została pomnożona o 60 bateryj. teraz ma otrzymać aż 80 nowych bateryj, tak iż będzie liczyła 574 baterje, podczas gdy n. p. artylerja polowa austro-węgierska posiada w pokoju 254 baterje, a w wojnie 274, przyczem trzeba pamiętać, że nasze obrony krajowe nie mają wogóle własnej artylerji, podczas gdy landwera niemiecka w takową bardzo obficie jest zaopatrzona. Jednorazowe pomnożenie artylerji o 80 bateryj, znaczy pomnożenie o 480 dział. 720 wozów amunicyjnych, potrzebnej ilosci wozów trenu artyleryjnego i potrzebnej do uprzęży liczby koni!

Z zakresu innych broni zaznaczamy tu jeszcze tylko pomnożenie artylerji wałowej o 1 bataljon. Podczas gdy artylerja ta we Francji składa się z 16 bataljonów, u nas z 18, w Niemczech będzie ona odtąd liczyła 38 bataljonów.

Jak słusznie pisze *Reichswehr* w artykule z początku miesiąca bieżącego, olbrzymie pomnożenie armji niemieckiej wywoła niewątpliwie także reorganizację i pomnożenie armji austro-węgierskiej.

Armja austro-węgierska liczy obecnie 15 korpusów, z których 15-ty stojący w Bośni, jest utworzony częściowo z detaszowanych oddziałów innych korpusów. Tymczasem liczba dywizyj pieszych wzrosła z liczby 28, odpowiadającej pierwotnym 14 korpusom, na co najmniej 48 (32 linjowe i 16 landwerowych). Z tego wynika, że ponieważ każdy korpus austrjacki w wojnie ma się składać z 2 pieszych dywizyj linjowych i z 1 pieszej dywizji obrony krajowej, potrzebna jest organizacja nowego 16-go korpusu. Podstawę główną utworzenia tego korpusu stanowi korpurs 2-gi, który obecnie obejmuje wraz z obroną krajową aż 4 dywizje piechoty.

Tymczasem utworzenie 16-go korpusu zapotrzebowałoby znacznego pomnożenia broni specjalnych, zwłaszcza polowej artylerji, a może i jazdy. Artylerja austro-węgierska. która oprócz bateryj górskich i 15 bateryj konnych liczy 224 baterje jezdne. jest obliczona na 42 dywizje i 14 korpusów; każda dywizja otrzymuje po jednym pułku o 4 baterjach, oprócz tego każdy korpus po jednym pułku rezerwowym t. zw. korpusowym. o 4 baterjach. Ponieważ artylerja korpusu 15-go składa się z detaszowanych bateryj górskich, a bateryj jezdnych nie posiada wcale, chodziłoby więc o stworzenie artylerji tak dla 15-go, jak dla nowego 16-go korpusu, czyli razem o 8 pułków po 4 baterje, to jest o 32 baterje po 8 dział.

Ogrócz tego Niemcy, których armji liczbą dorównuje jedna rosyjska, ale które nad tą ostatnią posiadają ogromną wyższość z powodu nadzwyczajnie szybkiej swej mobilizacji i koncentracji wojsk na zagrożonej granicy w razie wybuchu wojny, dokonały już po cichu uzbrojenia całej swej artylerji w działa szybko-strzelające zupełnie nowego systemu.

We Francji do całkowitego przeprowadzenia nowego uzbrojenia artylerji potrzeba jeszcze całego szeregu lat, a w Austrji jest ono dopiero projektowanem. ale prędzej czy później będzie musiało zostać także przeprowadzonem.

I tak Prusy pchają mocarstwa coraz dalej na drogę wyczerpania wskutek nadmiaru zbrojeń. Największe armje wojenne z początków naszego stulecia ledwie dorównywały stanowi pokojowemu obecnych armij. Okres potwornych zbrojeń otworzyły rządy Wilhelma I, który z chwilą objęcia rejencji w Prusiech w r. 1859 w zastępstwie swego chorego brata. zainaugurował przez pierwszą swą „reorganizację“ armji pruskiej epokę siły przed prawem. opartej na przewadze bagnetów i armat i zmusił Europę do stawiania postulatów militaryzmu przed najwyższemi zadaniami kultury. Konferencja pokojowa zwołana przez cara pozostanie czczą formą. a ograniczenie zbrojeń i wybujałości militaryzmu nastąpi chyba dopiero — przez osłabienie potęgi Prus i upokorzenie tego „narodu podoficerów“.

Stosunki wewnętrzne Krakowa.

III. Znakomite artykuły *Ruchu Spol.* o stosunkach naszego miasta kończą się następującemi uwagami o Magistracie krakowskim:

Chcąc poznać nasz Magistrat, zechciej Szanowny Czytelniku na podstawie słów poety: *Wer den Dichter will verstehen* — wybrać się do dawnego Wielopolskich pałacu i tu przypatrzeć się sternikom i załodze naszej miejskiej nawy. Zajmujące to i ciekawe studjum, ale trochę trudne. Dlatego pozwól, że jak Dantejski przewodnik wprowadzę cię w środek krakowskiego... „Raju“ i usłużę kilku wyjaśnieniami.

Większość Rady wybrała prezydentem miasta p. Friedleina, a tem samem przewodniczy on posiedzeniom tak pełnej Rady, jak Magistratu. Różnie wszakże przedstawia się przewodniczenie w Radzie, a przewodniczenie w Magistracie. Przewodniczenie w Radzie może być do pewnego stopnia bierne i opierać się na regulaminie obrad. Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz na posiedzeniach Magistratu. W sali obrad tego ciała można dopiero ocenić zalety prezydenta miasta. Tu on ma sposobność trzymać rękę na pulsie spraw i potrzeb całego miasta i stać na ich straży. Tu prezydent — w duchu prawdziwej autonomji — powinien górować nad urzędniczem kollegium magistrackiem, jako pierwszy i najwyższy obywatel, przedstawiający w swojej osobie Radę miasta i kilkudziesięcio-tysięczny zastęp obywateli. W dziedzinie autonomji może prezydent nie być prawnikiem, ale musi mieć w sobie nerw energji, samodzielności, zdolności organizacyjnej i administracyjnej; musi być — to rzecz bardzo ważna — zupełnie niezależnym, mieć poczucie prawa i swego stanowiska, które wymaga, ażeby prezydent rządził Magistratem, a nie Magistrat prezydentem. Dlatego winien tak przewodniczyć obradom, aby każda sprawa, rozpatrywana na posiedzeniach Magistratu, załatwiona była z jego moralną aprobatą; aby każda załatwiona w biurach Magistratu, nosiła na sobie jego *placet* obywatelskie.

Nie odmawiamy p. prezydentowi Friedleinowi wielu zalet, jak pilności i pozostawania w biurze do 10 godzin dziennie: nie odmawiamy przystępności wobec stron, gorliwości w przewodniczeniu obradom Rady, Magistratu, sekcyj i komisyj, — niestety dalszych zalet przyznać mu nie możemy, a to już wyraźnie zaznaczyć musimy, że punkt ciężkości obrad Magistratu nie spoczywa w ręku p. prezydenta: jego samodzielność nie zapanowała tam w takiej mierze, w jakiej w interesie miasta zapanować była powinna. Pan prezydent nie kieruje obradami Magistratu z tą energją, jaka do jego wysokiego i tak wysoce odpowiedzialnego stanowiska przywiązaną być powinna. — Punkt ciężkości w naszym Magistracie wysunął się z rąk p. prezydenta i przeniósł do biura II. wiceprezydenta miasta. Ba... przeniósł się stąd jeszcze dalej od chwili regulacji płac i przyznania osobistych dodatków i tkwi jednostronnie po za murami Magistratu w ręku kilku członków Rady miasta, wywierających za daleko idący wpływ w interesie swych współwyznawców, gdy idzie o sprawy ważniejsze. Wskutek tego kollegjum Magistratu przestało być ciałem niezależnem, i tylko jeden jego członek ma czasem odwagę zabierać głos niezależny na posiedzeniach, ale głos ten, cokolwiek może szorstki i mało doświadczony, ze strony reszty członków kollegjum poczytywany jest jako opozycja i dlatego niechętny u nich znajduje posłuch. Stracony w ten sposób cały pożytek kollegjalnych obrad w naszym Magistracie: uniemożliwione ścieranie się zdań, którego właśnie wymagają sprawy publiczne i interes obywatelski.

Tyle co do ogólnego stanowiska Magistratu. Przejdźmy do szczegółów.

Sylwetka II. wiceprezydenta miasta, szefa Magistratu, jest nader skomplikowana. Zaprawdę, jest to rutynista wielki, ale dawniejszej daty, biurokrata w każdym calu: człowiek, który nie przeszedł szkoły obywatelskiej i zawsze tej szkoły unikał, a stanął po

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

za prądem nowoczesnych wymagań i zadań gminy, mającej, jak Kraków, wielkie zadania do spełnienia. Z Magistratu przed laty poszedł obecny II. wiceprezydent miasta na stanowisko naczelnika urzędu akcyzowego i tu zrobił się jednostronnym, wszedł w chaos spraw skarbowo-akcyzowych, całą jego istotę przeniknęła walka z indywiduami, usiłującemi w nieuczciwy sposób wyrządzić szkodę skarbowi miejskiemu. Stąd wyrobiła się u niego pewna podejrzliwość i pewna szorstkość, dawniej zupełnie słusznie stosowane do defraudantów i przemytników; teraz na stanowisku II. wiceprezydenta siłą nawyknienia stosowane wobec obywatelstwa krakowskiego, które też nie mogąc pogodzić się z tem nawyknieniem, zupełnie zerwało związki z II. wiceprezydentem tak w sprawach urzędowych, jak i poza-urzędowych.

Do niedawna II. wiceprezydent miasta uchodził za zdeklarowanego antysemitę i pilnował żydów. Od pewnego czasu daje się zauważać brak jednolitości w postępowaniu biur magistrackich; zdarza się nieraz zmiana pierwotnych zarządzeń budownictwa miejskiego lub urzędu zdrowia w kierunku wielkiej względności dla stron, np. zwłoka z wykonaniem poleceń Magistratu, żeby zostały usunięte grożące zawaleniem części domu, jeśli pewna grupa członków Rady wywrze nacisk w tym kierunku. Innym razem ustawy i przepisy stosowane są z całą bezwzględną surowością. Zapytać się godzi, czy II. wiceprezydent miasta sądzi, że obywatelstwo tej chwiejności nie widzi i nie zdaje sobie sprawy z takiego postępowania? Obywatelstwo krakowskie widzi to dobrze i głęboko ubolewa nad podobnem zachowaniem się naczelnika Magistratu.

Jeszcze jeden rys podniesiemy co do II. wiceprezydenta miasta. Kiedy Rada powołała go na obecne pierwsze stanowisko w Magistracie — czyniła to w przekonaniu, że zaprowadzi on porządek w biurach Magistratu, że opanuje system przewlekania spraw i tchnie ducha ożywczego w urzędnicze ciało. Tymczasem nadzieje te zostały zawiedzione: II. wiceprezydent miasta nic nie naprawił i nie poprawił, nie wprowadził biurokratycznej maszyny na nowe tory. Dzisiaj ta maszyna może gorzej idzie, aniżeli w chwili obejmowania przezeń urzędowania.

Przypatrzmy się składowi kollegjum magistrackiego i działalności urzędników Magistratu.

Ze sfer prezydjalnych i urzędniczych Magistratu słyszy się często zdanie, że brak Magistratowi dobrych sił urzędniczych i że biura wymagają gruntownej organizacji. Jakieś złowrogie fatum zawisło nad naszym Magistratem: tam już naprzód własna organizacja ruszyć nie może. Tymczasem skład naszego Magistratu wiele pozostawia do życzenia. Szefami biur pozostawali szczęśliwym zbiegiem okoliczności i wypadków śmierci młodzi ludzie, którzy awansowali stosunkowo szybko i przed 40-tym rokiem życia przeważnie, stanęli na ważnych i odpowiedzialnych stanowiskach radców Magistratu i weszli w skład jego kollegjum. Są to dobrzy przeważnie urzędnicy, dobrzy referenci codziennych „kawałków“, ale te zalety nie wystarczają dla kollegjum Magistratu tak wielkiego i znaczącego jak Kraków miasta. Potrzebne tu szerokie poglądy, wytrawność sądu, znajomość miasta i obywatelstwa, zrośnięcie się z jednem i drugiem, niezależność zdania, pewna powaga umysłowa, duch inicjatywy. Temi zaletami nasze kollegjum się nie odznacza, a trzyma się systemu, pokutującego w Magistracie z czasów przedautonomicznych.

Gdy ustąpił ostatni burmistrz, przez rząd austrjacki mianowany, pozostała cała maszyna magistracka ściśle rządowa i przeniknięta nawskróś duchem biurokracji. Pierwsza Rada miejska nie dowierzała bardzo słusznie owym urzędnikom i z całym zapałem w interesie miasta podjęła opracowywanie referatów, właściwie do Magistratu należących. Stąd wyrobiła się zła tradycja w Magistracie, przekazująca najważniejsze referaty członkom Rady miasta; szefowie biur wiążą grube foliały aktów sznurkami i wnoszą na Magistrat z tym krótkim dodatkiem, że należy je przekazać tej lub owej sekcji, zamiast zasiąść do pracy i dla sekcji przygotować referat, lub przynajmniej materjał w danej sprawie, i w ten sposób wdrożyć się do poważnej pracy. Na poparcie tego twierdzenia warto przytoczyć, że przed pewnym czasem właściciele dóbr z Podola austrjackiego czynili zabiegi o utworzenie tu targowicy na bydło rogate, zaznaczając, że przyjemnieby im było przybywać często do Krakowa. Referent Magistratu zebrał akta, przyniósł je na posiedzenie Magistratu i oświadczył krótko, iż nie wie, co z tym fantem zrobić,zatem najlepiej przekazać go sekcji. Dalej, kiedy szło o sprawy indemnizacyjne i wynalezienie klucza, ile z powodu konwersji Kraków będzie płacił dodatków do podatków, przesłano dwom członkom Rady olbrzymie stosy aktów, żądając, aby w przeciągu 24 godzin byli z referatem gotowi. Tak samo było ze sprawą kolei konnej, ze sprawą reformy statutu — tak samo z wielu innemi ważnemi sprawami. I dlatego powstaje to następstwo że referenci Magistratu nie mając bezpośredniej styczności z większemi sprawami i ograniczając się do „lapalliów“, stają się powoli biurokratami i zacieśniają do kółka mechanicznej roboty. Z tego powodu widzimy uderzający bardzo przykro w naszym Magistraicie fakt, że żaden z radców Magistratu nie wyrobił się na dobrego referenta w Radzie i że nigdy na trybunie referentów nie widzimy urzędnika Magistratu jako referenta w ważniejszych sprawach, prócz drobiazgów administracyjnych; nie znamy też żadnego referatu naczelników biur w takichże sprawach; w ostatnich czasach tylko p. adjunkt Banaś opracował większy referat w sprawie budowy szkół. Referat p. wiceprezydenta Piotrowskiego w sprawie defraudacji kasowej stanowił chyba jaskrawy dowód, jakim referat być powinien. Zaznaczyć wreszcie należy, że jeden tylko członek Magistratu może się wykazać pracami drukowanemi z zakresu prawa.

Z tego też powodu wynika zachowanie się Magistratu np. w sprawie drożyzny pieczywa w Krakowie. Kiedy odnośny referent podniósł tę sprawę w Magistracie, spotkał się ze zdziwieniem wielkiem ze strony tej korporacji. Podobno robiono referentowi wielkie przeszkody; ze strony pewnej wyszydzano nawet te uczciwe i dobre zabiegi naczelnika Wydziału. Może po cichu przeszkadzano mu nawet i dlatego sprawa poczęta w dobrej intencji, skończyła się tak, jak w interesie Magistratu nie powinna się była skończyć. Ale tej klęski, będącej klęską ludności Krakowa, biurokracja magistracka nie uczuła i ma tę pociechę, że zbyt gorliwy referent drugi raz nie prędko podniesie niepotrzebną tam inicjatywę. (Dok. nast.).

Kuratorja trzeźwości.

III. *d) Odczyty*. Posiadanie obszernego domu własnego daje możność urządzania odczytów ludowych systematycznie, nie zaś dorywczo i przypadkowo, jak to jedynie jest możliwem w herbaciarniach lub czytelniach. Utrudnienie stanowi konieczność nabycia latarni czarnoksięskiej, oraz potrzebnych do niej obrazów w ilości dostatecznej. Takie obrazy, oczywiście, mogą być nabywane wspólnie przez kuratorja oddziałowe z całego powiatu i rozsyłane po kolei z jednych punktów do innych. Lecz osobna latarnia musi być w każdem miejscu, gdyż odczyty ludowe, nie ilustrowane z jej pomocą, mało ściągają widzów.

W mieście gubernjalnem Ufie lekarz miejscowy, członek kuratorjum, w pewnych godzinach przyjmuje przy herbaciarni chorych, gwoli zasadzie: *miscere utile dulci*. Co do *dulce*, dodać można nawiasem, iż herbaciarnie w gubernjach ufimskiej i permskiej prawie wszystkie zaopatrzone są w warcaby, niektóre zaś sprowadziły nadto samogrające instrumenty muzyczne. Arystony, hierofony i t. p. cieszą się w Rosji wielkiem powodzeniem, a więc zakupują je również i niektóre kuratorja.

e) Chóry. Nie brak jednak i starań o muzykę prawdziwą i chóry śpiewacze. Przytaczamy kilka przykładów. Kuratorjum powiatowe Mikołajewskie w gub. samarskiej w r. 1896 utworzyło 22 chóry przy szkołach ludowych i podjęło starania o założenie je-

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

2 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy).

Wskazówki zegaru doszły właśnie do dziesięciu minut przed dziewiątą. Inna postać należąca do domowego grona zjawiła się: była to panna Garth, nauczycielka.

Na pierwszy rzut oka poznać można było w niej Angielkę z okolic północnych. Ostre rysy, męska stanowczość i żywość ruchów, zewnętrzna podniosłość, wszystko to mówiło o pochodzeniu i wychowaniu nad brzegami morza. Mimo, iż nie liczyła więcej nad 40 lat, włosy jej już były całkiem siwe i przykrywała je gładkim czepcem używanym przez starsze osoby. I ani jej włosy ani ubranie głowy nie stały w sprzeczności z jej obliczem: wyglądała starsza niż była, troski przedwcześnie twarz jej ostrymi rysami pooraly. Pewność ruchów i spojrzenia, znamionowały dobitnie jej stanowisko w rodzinie mr. Vanstona. Widać było, że to nie jeden z tych opuszczonych, prześladowanych w przykry sposób zależnych egzemplarzy guwernantek. Była to osoba żyjąca na dobrej, szanowanej stopie ze swojem państwem, osoba, po której poznać można było, że chlebodawców, którzyby jej odmówili należnego szacunku, samaby do porządku przyprowadziła.

— Śniadanie o dziesiątej? — powtarzała słowa służącego. — Już ja o tem wiedziałam, co z tego koncertu wyniknie. Gdy ludzie na prowincji publiczne rozrywki protegują, to one z pewnością porządek domowy do góry nogami wywrócą. I Tomasz już wyszedł z trybów, widzę to; masz czerwone oczy jak susel i zdaje się, żeś w krawatce spał. Przyniesno samowar na kwadrans przed dziesiątą, a jeśli ci w ciągu dnia nie będzie lepiej, to przyjdź do mnie, dam ci proszek.

— To dobry chłopiec — mówiła sama do siebie po odejściu Tomasza — ale aby dwadzieścia mil po nocy robić dla koncertów, na to jest zanadto słaby. Mnie chcieli także wziąć ze sobą — o niedoczekanie wasze!

Wybiła dziewiąta, a wskazówka minutowa posunęła się jeszcze o 20 minut naprzód, nim się dalsze kroki dały słyszeć na schodach. Potem dopiero można było widzieć dwie postacie kobiece, jak schodziły na śniadanie: panią Vanstone i najstarszą jej córkę.

Gdyby fizyczne wdzięki pani domu w dawniejszych czasach jej życia polegały tylko na płci i świeżości właściwej Angielkom, to musiałaby już dawno wszelkie ślady swojego piękniejszego „ja“ utracić. Lecz jej młodzieńcza piękność wcale się tych granic nie trzymała. Mimo czterdziestego czwartego roku życia, mimo niejednego doświadczenia przez wczesną stratę kilkorga dzieci i przez dłuższe choroby, zachowała pani Vanstone piękne rysy twarzy. Starsze jej dziecko, to zwierciadło, w którem ujrzeć mogła wizerunek swej młodości. Skronie córki okrywały silnie czarne włosy; u matki były one już siwe. Policzki córki błyszczały pięknym, zdrowym rumieńcem, który na twarzy matki zbladł bezpowrotnie. Panna Vanstone była już w latach dojrzałych; ukończyła 26 lat życia. Odziedziczyła ona poważny charakter matki, lecz nie wszystkie jej wdzięki. Zakrój oblicza był ten sam, ale rysy nie tyle delikatne. Była trochę niższa wzrostem. Miała ciemno brunatne oczy matki, głębokie i słodkie i tegoż co i one (u matki teraz już wygasłego) blasku — lecz oczy te były mniej pociągające, nie wyrażały tak wiele delikatnego i głębokiego uczucia. Malowało się w jej twarzy wiele piękna i kobiecości, ale osiadł na niej cień spokoju, od którego oblicze matki było wolne. Czyż niezauważamy często przy dokładniejszej obserwacji, że siła charakteru i wyższe duchowe uzdolnienia rodziców zmieniają się u dzieci? W obecnych zaś czasach nerwowych cierpień i podnieceń czyż nie należy przypuścić, że ubytek fizycznych przymiotów częściej się objawia, niżbyśmy się na to zgodzić mieli ochotę?

Matka i córka schodziły razem powoli po schodach. Pierwsza w ciemno-brunatnej sukni osłoniona indyjskim szalem, ostatnia więcej skromnie, czarno ubrana, w gładkim kołnierzyku i mankietach, z pomarańczową kokardką na piersiach. Panna Vanstone mówiła o wczorajszym koncercie.

— Przykro mi, matko, że nie byłaś z nami — mówiła, gdy przechodziły przez dziedziniec. — Ostatni go lata czułaś się tak rzeźką i zdrową, a jak sama mówiłaś, o tyle lat młodszą, iż jestem przekonana, że ta fatyga nie byłaby dla ciebie zbyt wielka.

— Być może, moje dziecię, lepiej jednak było trzymać się tego, — co jest pewne i zostać w domu.

— O wiele lepiej — zauważyła panna Garth, która właśnie w drzwiach pokoju się zjawiła. — Niechno pani tylko spojrzy na Norę — dzień dobry, moje kochane panie — niech pani spojrzy na Norę, powiadam: istne straszydło, żywy dowód na to, żeśmy dobrze zrobiły, zostając w domu. Nieznośny zapach gazu, zepsute powietrze, późna godzina — czegoż się pani mogła spodziewać? Ona nie z żelaza i widocznie jest cierpiąca. Nie, moje serce, nie zaprzeczaj, widzę wyraźnie, że masz ból głowy.

Nora uśmiechnęła się przelotnie.

— Troszeczkę mię głowa boli, ale nie tyle, żebym miała aż koncertu żałować — rzekła i poszła ku oknu. Na prawo od ogrodu i trawnika widać było strumień, po drugiej zaś stronie kilka budynków gospodarskich i otwór czeluści skalnej, okrytej lasem, która tu łańcuch pagórków przerywała. Kręta ścieżyna wiodła przez falistą otwartą równinę, a na niej dostrzedz można było silną postać Vanstona, który wracał z rannej przechadzki.

Dał on wesoły znak laską, gdy starszą córkę ujrzał przy oknie. Ona kłaniała mu się ręką z wielkim powabem i elegancją lecz z pewną starofrankońską formalistyką w manierach, która ani młodemu dziewczęciu, ani powitaniu ojca nie zdawała się być odpowiednią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szcze 23 takich chórów, których więc ma być 45 w jednym powiecie. Przeciętny wydatek roczny na jeden chór wynosi tylko 75 rb. Chóry owe, oczywiście, przeznaczone głównie dla cerkwi, ściągają słuchaczów na próby. W gub. permskiej, niezależnie od chórów, komitet gubernjalny otworzył specjalne kursy dla kierujących chórami, kosztujące rocznie aż 7.500 rb.; uczęszcza na nie 200 osób.

Interesującą skądinąd próbę uprzystępnienia dla ludu muzyki operowej, z zachęcaniem włościan do udziału w przedstawieniach, znajdujemy w pewnym majątku prywatnym w powiecie buguruslańskim, gub. samarskiej. Wdowa po znanym kompozytorze rosyjskim, pani Sierowa, porozumiawszy się z kuratorjum trzeźwości, w r. 1895 wystawiała w swym majątku opery ze współudziałem włościan, naprzód w chórach, a następnie i w partjach solowych. Jednę z takich oper dano w r. 1896 z wyłącznym udziałem włościan.

f) Orkiestry ludowe. Urzędowe sprawozdania wzmiankują również o staraniach, podjętych dotąd, co prawda, przez nieliczne kuratorja trzeźwości, a mających na celu rozpowszechnienie muzyki orkiestrowej. Tak w hucie Simskiej, gub. ufimskiej, i w osadzie Usolju, gub. permskiej, utworzono orkiestry ludowe, które przyczyniają się w znacznym stopniu do powodzenia odczytów, urozmaicając wieczory kilku numerami muzycznemi: — a więc i tu znowu łączy się z pożytkiem przyjemność. Usolska orkiestra ludowa popisuje się nadto w koncertach po wsiach okolicznych, a nawet w powiatowem mieście Solikamsku.

Skrzypce są prawie nieznane ludowi rosyjskiemu, u nas zaś po wsiach stanowią najzwyklejszy instrument muzyczny. Nauczanie gry na skrzypcach i gitarze zapobiedzby mogło szerzeniu się wśród ludu wstrętnej harmonijki. Małe kapele ludowe przydałyby się też do urządzania zabaw i tańców, do których lud nasz jest pochopniejszy niż w Rosji.

g) Teatry ludowe i inne zabawy. Tego rodzaju rozrywki stają się tem niezbędniejszemi w lecie, że i czytanie o tej porze słabo funkcjonuje i odczyty ulegają przerwie, lub skąpo bywają uczęszczane. W miastach kuratorja urządzają zabawy ludowe na placach, wyznaczonych przez zarządy miejskie. Wznoszą się tam różne przyrządy gimnastyczne, oraz t. zw. „karuzele“, a najczęściej grywają w dni świąteczne kapele wojskowe za małe wynagrodzenie, a niekiedy i bezpłatnie. Pierwsze próby urządzania ludowych widowisk teatralnych były podjęte przez kuratorja w gubernjach wschodnich, gdzie monopol najpierw został wprowadzony. Znacznego wszakże powodzenia próby owe nie miały dla braku odpowiednich lokalów. Widać z tego, że przedsięwzięcia podobnego rodzaju zależne są przedewszystkiem od zbudowania w większych osadach t. zw. domów ludowych. W Petersburgu istnieje stały teatr ludowy, a nadto urządzane bywają widowiska teatralne na przedmieściu fabrycznem Schlüsselburskiem.

h) Rozsyłanie broszur. Z szerokiego zakresu działalności kuratorjów na korzyść ludu, podnieść wypada jeszcze rozsyłanie po gminach broszur pouczających, zarówno mających wyłącznie na celu wykazanie moralnej i fizycznej szkodliwości pijaństwa, jako też i zawierających inne pożyteczne informacje lub wskazówki. Powiatowe kuratorja: berdyczowskie i niektóre w gub. mińskiej, rozsyłały broszury traktujące o dostępnych ulepszeniach w rolnictwie — witebski zaś komitet gubernjalny rozpowszechniał broszurę w języku białoruskim, pouczającą włościan o trudnościach, połączonych z emigracją na Syberję, i ze sposobami bezpieczniejszego odbycia tej podróży.

i) Kuratorja w Kraju zachodnim. Pod pewnym względem najbardziej dla nas pouczającemi mogłyby być informacje o działalności kuratorjów w Kraju zachodnim, a zwłaszcza w tych miejscowościach północno-zachodnich, gdzie dość licznie osiadła ludność katolicka. Wspomnieliśmy już wyżej, iż herbaciarnie cieszą się znacznem powodzeniem w gubernjach południowo-zachodnich i białoruskich, nadmieniliśmy również o licznej frekwencji w pierwszej czytelni ludowej, założonej w Wilnie. Ludowe zabawy podczas świąt Wielkanocnych, zorganizowane w Wilnie na Łukiszkach w roku bieżącym, przy bezpłatnym udziale orkiestry wojskowej, oraz przedstawienia po cenach zniżonych w cyrku miejscowym, urządzone przez komitet wileński, liczną ściągały publiczność. Użala się, co prawda, jeden korespondent na pewną apatję zarządu miejskiego w poparciu zabiegów kuratorjum. Mogło ono, pomimo to, działalność swą rozwinąć samodzielnie, gdyż otrzymało subsydjum rządowe w ilości 20 tys. rubli. Jednocześnie inni korespondenci podnoszą gorliwość, wykazaną przez kilku właścicieli ziemskich przy urządzaniu we wsiach herbaciarń, pomimo strat, na jakie ich naraził monopol wódczany, pozbawiając dochodu z wydzierżawiania karczem na gruntach dworskich. Właśnie w lokalach byłych karczem najczęściej urządzają się obecnie herbaciarnie.

W Królestwie kuratorja trzeźwości wybierają w poczet członków czynnych: proboszczów, lekarzy, nauczycieli, aptekarzów, wójtów gmin i obywateli ziemskich, t. j. przedstawicieli inteligencji wiejskiej. Inteligencja ta powinna zrozumieć, jak ważną i doniosłą stać się mogą przy jej pomocy kuratorja trzeźwości w pracy nad umoralnieniem ludu i zaspokojeniem jego potrzeb duchowych. Galicyjscy także posłowie ludowi powinni z naciskiem upominać się o zniesienie karczem i ustanowienie kuratorjów trzeźwości, jako o jeden z najważniejszych dla przyszłej pomyślności ludu postulat. Kuratorja trzeźwości mogłyby u nas wybornie być połączone z Kółkami rolniczemi.

Z KRAJU.

Lwów d. 9 grudnia.

[*List oryginalny „Głosu Narodu“*]

Towarzystwo Sztuk pięknych. — „Dirce“ Siemiradzkiego i lwowianie. — Jubileusz aktorski p. Gostyńskiej. — Raut u dyrektora Hellera. — „Idealna żona“.

Na wystawę tutejszego Towarzystwa Sztuk pięknych przybył Siemiradzkiego obraz wielkich rozmiarów: „Dirce“. Od tygodnia ściąga on do salonów Towarzystwa tłumy publiczności, po których przedtem dosyć swobodnie można było spacerować. Lwowskie Towarzystwo Sztuk pięknych, mimo rozmaitych zachodów i rzetelnych starań, nie zdołało dotąd jednak rozbudzić publicznego zainteresowania. Artyści, malarze i rzeźbiarze zachowują stosunki z niem dosyć obojętne, zimne, naciągnięte — dziennikarstwo, nie zajmuje się Towarzystwem prawie wcale i tylko od czasu do czasu ukazuje się w pismach kronikarska wzmianka, a rzadko kiedy krytyka, o jakim obrazie. Jakieś nazwisko głośniejsze artysty porusza dopiero dzienniki, a za nimi szanowna publiczność lwowska zaczyna falować po salonach Towarzystwa, które tu, właśnie powinno się nazywać „Towarzystwem zachęty“ bo przynęt trzeba nie lada, aby przywabić. Zresztą, z uczęszczaniem na oglądanie obrazów byłoby pół biedy jeszcze, i z pozyskiwaniem na członków tak źle nie jest — ale z kupowaniem u nas obrazów z wystawy, jest nie dobrze; to zniechęca i przygnębia artystów. Jest w modzie dzisiaj statystyka — wartoby więc, aby który z naszych, choćby lwowskich uczonych obliczył, ile n. p. na sto osób mających rocznego dochodu mniej więcej po piętnaście tysięcy reńskich rocznie, kupuje dzieła sztuki, i jaką kwotę na to poświęca? Ładnieby wyglądała ta statystyka!... Oddawna rzecz znana, że Lwów, jak się to mówi, „nie rozumie się“ na obrazach i rzeźbach — ale za to olejodruków pochłania moc ogromną i wszystko jedno dla lwowskiego „przeciętnego“ obywatela, co ma salon, czy taki olejodruk przedstawia szczekającego psa na wrony, czy pruskiego oficera, zajadającego kiszkę grochową, byle obraz był duży i miał ramy złocone, przynajmniej na dwie potężne łapy... Więc tedy na „Dirce“ Siemiradzkiego ludek lwowski chodzi i patrzy się, ale, jak już zobaczy, przyjrzy się dokumentnie, na drugi dzień zapomina co widział i całe tuziny wolą iść dziesięć razy na G e j s z ę, aniżeli dwa razy na „Dirce“....

Ale „Dirce“, co prawda, mimo swej kolosalności i wielkiego artyzmu, w całości swej nie wywiera tragicznego wrażenia i nie wywołuje grozy takiej, jak wydobywa Sienkiewicz, gdy w „Quo vadis“ tę scenę w cyrku opisuje. Siemiradzki, nie ulega wątpliwości, pomysł do obrazu wziął od Sienkiewicza i tylko Ursusa, co łeb kręci turowi, zastąpił zwykłym gladjatorem — a jednak Siemiradzkiego pokrywa powieściopisarz Sienkiewicz na całej przestrzeni obrazu, któremu, przedewszystkiem, brakuje dyszącego życia, grozy męczeństwa, pieniących się namiętności... Za dużo spokoju jest w tym obrazie Siemiradzkiego, a przecież nie może być o nim mowy, jeśli się takie sceny dzieją... To też całe otoczenie świata martwego, rodzaj dekoracyj — wszystko to wykonane z cudownym artyzmem — gdzie zaś walczy życie i jego siła fizyczna, lub duchowa, brak, powiedziałbym, duszy. Ta dziewczyna, męczennica, chrześcijanka, przywiązana do grzbietu tura, czy byka, robi wrażenie, jakby jej było najwygodniej tam spoczywać i tylko brakuje uśmiechu na ustach....

Piękny jubileusz miała pani Gostyńska. Było to dwudziestopięciolecie jej pracy aktorskiej na scenie — pracy zacnej, pożytecznej i niezwykle utalentowanej. Jubileusz ten obchodziła dyrekcja uroczyście: na scenie i po za nią. W ubiegły piątek wznowiono tedy Blizińskiego „Karjerowicza“, komedję, która także nosiła nazwę: „Szach — mat“. W sztuce tej gra pani Gostyńska dużą i wydatną rolę. Teatr był zapełniony i odrazu przybrał nietylko może uroczystą, jak demonstracyjnie dodatnią fizjognomję. Przyjęcie artystki otoczonej na scenie całym personalem i przy odpowiedniem serdecznem przemówieniu było prawdziwie gorące. Publiczność grzmiała w całej sali — oklaskom niebyło końca... Artystka otrzymała w upominku dwa wspaniałe srebrne wieńce: jeden od dyrekcji, drugi od kolegów i koleżanek: oprócz tego były zwykłe wieńce i kwiaty. Na przemówienia artystka odpowiedziała krótko przez łzy ślubując sztuce polskiej do ostatniego tchnienia.

Po przedstawieniu pan dyrektor Heller w swoich apartamentach wydał raut na cześć jubilatki, na który zaproszono przeszło siedmdziesiąt osób. Z po za personalu aktorskiego w rancie tym wzięło udział grono osób ze świata tej inteligencji, która białość papieru zabarwia atramentem, a mąci piórem po sercach i głowach ludzkich... Naturalnie, toastów nie zabrakło — byłoby nawet niepodobieństwem, skoro kolacja zaprzeczała na każdym kroku przysłowiowej „biedzie galicyjskiej“, a strumienie wina z szampanem na czele lały się, jak nafta gdzieś pod Krosnem, albo Gorlicami... Sypały się toasty i ciepło było po sercach — ale zdaje mi się, więcej to było ciepło... elektryczne. Mało grzeje, jest jaskrawe i gaśnie za pociśnięciem guzika... rzeczywistości... Nie wierzę w miłość szesnastoletniej dziewczyny i w toasty przy winie, chociaż w danej chwili, i pierwsza, i drugie są szczere...

Przyjęcie u dyrektora Hellera, gościnne i serdeczne po brzegi — było niejako odbiciem tego świetnego powodzenia, jakiem się obecnie cieszy teatr lwowski. Publiczność znosi swoje uznanie do kasy i zapełnia ją z czubem, a od lwowskiej inteligencji dyrekcja ze swoim pomocnikiem reżyserem p. Walewskim odbiera takie pochwały, że obawiam się, aby ich to nie zepsuło, bo jak powiada Gustaw Fiszer, powodzenie dyrektorów teatru powinno być przeplatane od czasu do czasu jaką kolką w boku, boby zhardzieli...

Wracam jeszcze na chwilkę do pani Gostyńskiej. W zakresie ról swoich i w rozmiarze swego talentu, jest tylko jedna, co obok niej stoi: pani Wojnowska, więcej posiadająca komizmu, ale mniej dziwnie wypukłej charakterystyki, którą się przedewszystkiem odznacza przenikliwy talent Gostyńskiej. Skromna ona jest zabardzo i dlatego zamało znana — ale nie ulega wątpliwości, że jest jedną z najznakomitszych światowych aktorek, chociaż nie jest i właśnie dlatego, że nie jest i nie potrzebuje być — heroiną dramatyczną.

Ostatnią premjerą była u nas: „Idealna żona“. Napisał ją Włoch Praga. W pomyśle spóźnił się o lat kilkadziesiąt, bo takie *sujet* z — heterami po rodzinach obrobiono już na wszystkie boki. Można więc powiedzieć, że „Idelna żona“ Pragi odgrzewana jest po włosku na francuskim sosie, ale sos cuchnie i przypomina nietyle wykolejoną, lub zepsutą kobietę, ile wyższe lupanarjum. Satyrą tego nazwać nie można, bo „Idealna żona“ nie posiada żadnej wartości literackiej. W komedji tej jest tylko jedna — jedyna rola: żony. Grała ją u nas pani Siennicka, która przedewszystkiem olśniewa tualetami. Sama gra trzymana z konieczności zresztą w lubieżnych półtonach, już przez to samo ułatwia każdej artystce gromadzenie efektów, które jednak nie wiele mają związku ze sztuką — za to są ciągle z kontakcie z nerwami i brzdąkają po nich trochę drażniąco, trochę usypiająco i trochę nużąco... Według mego głębokiego przekonania literackiego i artystycznego, na role tego pokroju, co „Idealna żona“, szkoda dużego talentu każdej artystki — nie dlatego, że sztuka jest niemoralna, tylko że jako dzieło, robota wreszcie literacka i artystyczna nic nie jest warta dla nikogo, ani dla zdrowych, ani dla zepsutych, ani dla psujących się dopiero...

Zet.

ZE ŚWIATA.

Rzym dnia 3 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“)

Z życia bryganta. — Późna zemsta. — Straszliwa powódź.

Sławny niegdyś brygant Viola, który przed dwoma zaledwie laty powrócił do wioski rodzinnej, odcierpiawszy 34-letnie galery, znikł tymi dniami znowu bez śladu, po zabiciu w bójce ulicznej pewnego młodego człowieka. Jest to trzydzieste z kolei morderstwo Violi. Zbrodniczą swoją karjerę rozpoczął on dość wcześnie, bo już w osiemnastym roku życia. Wtedy to u nóg pięknej góralki z wyżyny Abruzzów, zasztyletował w biały dzień na rynku wioski Taglieto pierwszego rywala w miłości. Po spełnionym czynie, nie zważając na rozpacz kochanki, z zimną krwią wyciągnął nóż z piersi ofiary, wstąpił następnie do sąsiedniego szynku aby zapalić cygaro, a powracając pożegnał uprzejmym ukłonem obecnych i oddalił się w góry. Odtąd miano go ujrzeć w rodzinnem siole nie wcześniej jak za lat z górą trzydzieści. Działo się to około roku 1860. Nie rzadko podówczas bryganci zaciągali się w szeregi powstańczych oddziałów lub na żołdzie przywódców partyjnych w partyzanckiej walce dręczyli przeciwnika. I Viola zdołał skupić około siebie liczną bandę opryszków i na ich czele stawał jużto po stronie Burbonów, już też przeciw nim lub Papieżowi.

Raz w potyczce zranił dwóch karabinierów z wojska książąt Burbońskich, został jednak ujęty i poprowadzony pod strażą do St. Kwila. Atoli już po dwóch dniach zdołał umknąć z więzienia. Przy pomocy dwóch towarzyszów niewoli wyłamał kraty więzienne. Zdawarzo się że ucieczka powiodła się już zupełnie pomyślnie, gdy niespodziewanie posłyszeli więźniowie przy przebywaniu ostatniego muru fortecznego kroki żołnieża pełniącego straż. Złoczyńcy znajdowali się właśnie na krawędzi muru wystawieni na strzały szyldwacha. Viola, któremu głównie chodziło o własne życie, nie tracąc ani chwili czasu, postawił towarzyszom następującą propozycję: „Żołnierz może raz jeden tylko wystrzelić, zatem na dany znak skaczemy wszyscy trzej na ziemię, gdzie wspólnemi siłami łatwo się z nim uporamy“. Skoro nadeszła stosowna chwila, stanął sam w pośrodku nich, opierając obie ręce na ramionach zbiegów i dał znak umówiony. Obydwaj zbrodniarze skoczyli bez namysłu, Viola jednak nie ruszył się z miejsca. U stóp muru wywiązała się mordercza walka; przebiegły zbój, nie czekał już na jej wynik, ale czemprędzej opuścił niebezpieczne stanowisko, okupiwszy życie własne kosztem dwóch ofiar.

Innym razem przybyli doń dwaj młodzi ludzie, z zamiarem zaciągnięcia się w szeregi jego bandy zbójeckiej. „A macie dość odwagi?“ zapytał brygant. „Niezawodnie“, odpowiedzieli młodzieńcy. — „Trzeba mi was wypróbować“, i zaprowadził obu do sąsiedniej wsi, do chaty jednego z pasterzy. „Śmierć mu“, zawołał do jednego z nowych towarzyszów, wskazując wieśniaka. Gdy ci jednak przerażeni nie śmieli postąpić ani kroku naprzód, sam wydobył sztylet z za pasa i z najzimniejszą krwią pchnął go w piersi bezbronnej ofiary. Ten sam wieśniak na kilka dni przed tem odmówił był zuchwałemu hersztowi zbójów żądanego pożywienia. Viola liczy obecnie 64 lat.

Idea krwawej *„vendetty“* nie wygasła jeszcze w namiętnych sercach krewkich synów Italji. Przed dziesięciu laty zamordował młody Severo Spediacci, kierowany zawiścią, niejakiego Rozaję. Ponieważ zbrodniarz był małoletni, skazano go tylko na dziesięć lat więzienia. W kwietniu b. r. skończyła się jego kara więzienna. Wkrótce po powrocie w rodzinne strony nawiązał on miłosny stosunek z piękną młodą dziewczyną, która jednak niebawem, dowiedziawszy się o jego zbrodni odtrąciła zaloty mordercy i ani słyszeć o nim nie chciała, lękając się porywczego charakteru młodzieńca. Spediacci długi czas nie dawał za wygraną i usilnie starał się o utrzymanie stosunku. Przed niewielu dniami zażądał wreszcie ostatniego słowa od niedoszłej swojej narzeczonej, a gdy ta raz jeszcze stanowczą mu dała odprawę, w rozpaczy strzelił do niej z rewolweru i zranił nieszczęśliwą w policzek. Następnie pobiegł do sąsiedniej wioski Biliolo, odszukał tu 65-letniego starca Pietra Lucchesi, który w procesie jego o zabójstwo złożył był obciążające dlań świadectwo i, nie mówiąc ani słowa, celnym strzałem położył go trupem na ziemi, potem zastrzelił jeszcze drugiego świadka z owego procesu, szynkarza Lombardi i wreszcie udał się na plebanję w zamiarze pozbawienia życia i proboszcza miejscowego ks. Ravazi, którego miał za swego wroga. Na szczęście księdza nie było w domu i Spediacci nie mógł zbrodni dokonać. Ścigany, zdołał ujść jednak pogoni i dotychczas nie pojmano go jeszcze. Prawdopodobnie pomnoży on liczbę okolicznych brygantów.

W Samossi na wyspie Sardynji gwałtowne burze i trwała niepogoda stały się przyczyną straszliwej katastrofy, która setki rodzin popchnęła w nędzę, pozbawiając ich dachu i najniezbędniejszych środków do życia. Wskutek ulewnych deszczów wezbrane potoki górskie zalały całe miasto. Przez ulice płynęła woda szerokimi strumieniami, a gdy wskutek wylewu pobliskiej rzeki i tamy nadbrzeżne puściły, utworzyło się formalne jezioro. Ludzie jak szaleni ratowali się gorączkową ucieczką w okoliczne góry, mnóstwo osób po drodze ginęło w wzburzonych nurtach rozhukanego żywiołu. W przeciągu kilku godzin zaledwie, niżej położone części miasta spłynęły zupełnie. Blisko 200 domów zabrała woda. Po niektórych ulicach nie zostało ani śladu mieszkań ludzkich, a uboga ludność miejscowa straciła całe swoje mienie. Obawiają się tu wybuchu groźnej epidemji.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Mielcu i Gródku na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 4 stycznia 1899 r.: zwierzchność gminna w Żydaczowie na posadę kontrolora przy urzędzie gminnym o rocznej płacy 400 złr. z terminem do 20 grudnia.

Konkursy rozpisują: Krajowa Dyrekcja skarbu na posadę sekretarza w VIII i koncypisty w X klasie rangi dla spraw salinarnych, oraz na posadę inspektora salinarnego w VIII klasie rangi i kilka posad adjunktów salinarnych w X kl. rangi. Termin do 18 grudnia.

Rady szkolne okręgowe w Jarosławiu, Sokalu i Sanoku rozpisują konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 4 stycznia 1899 r.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Redakcja *Dziennika polskiego* uważała za rzecz właściwą odpowiedzieć na nasze uwagi zeszłotygodniowe nie tak, jak mieliśmy prawo spodziewać się — ogłoszeniem dowodów winy księdza Stojałowskiego, lecz szeregiem niegrzeczności, wystosowanych pod naszym adresem rzekomo w obronie człowieka „tej miary, powagi i zasług, co książę Adam Sapieha“. Szczytem argumentów *Dziennika polskiego* jest twierdzenie, że „jest zresztą rzeczą taktu i przyzwoitości nie mięszać się do sprawy, która jest przedmiotem dochodzeń sądowych“. Po tych wszystkich artykułach, jakie w toku śledztwa przeciwko ks. Adamowi Sapieże i dr Ostaszewskiemu-Barańskiemu pomieszczał *Czas*, *Przegląd*, *Gazeta narodowa*, *Ruch Katolicki*, *Kurjer lwowski* i *Przegląd wszechpolski*, kując na wszelkie sposoby z tej sprawy kapitał partyjny przeciwko ks. Stojałowskiemu, to twierdzenie jest tak wspaniałe, że doprawdy podziwiać należy komiczną powagę, z jaką *Dziennik Polski* tę zasadę dzisiaj proklamuje! *Dziennikowi Polskiemu* wolno sobie dla oryginalności uważać tę sprawę tylko za „sprawę karną o występek obrazy czci z §§ 488 i 491“ — dla nas i dla całej opinji publicznej to nie jest sprawa dwóch procesujących się o swoją cześć jednostek, lecz sprawa obchodząca cześć całego społeczeństwa. Wprost śmiesznem jest żądanie, aby o takiej sprawie milczeć. aby do takiej sprawy się nie mięszać. Mięszanie się do tej sprawy nie wchodzi w zakres taktu i przyzwoitości, ale w zakres poczucia obowiązku publicystycznego. Wiemy niestety, że to poczucie bywa nieraz bardzo różne, zależnie od pory roku, otoczenia i okoliczności, nie możemy jednak na to nic poradzić i będziemy się stosować jedynie do naszego poczucia; lekcyj w tym względzie od nikogo przyjmować nie myślimy.

Przejdźmy do dalszych argumentów *Dziennika*. Prawo do przypisywania inicjatywy w oskarżeniach księciu Sapieże dał przedewszystkiem nam p. dr. Ostaszewski-Barański w swoim pierwszym artykule, w którym aż nadto wyraźnie dał do zrozumienia, że poza nim stoją informatorowie i pozwolił przeto tych informatorów szukać. Kiedy zaś jako takiego informatora publicznie w prasie wskazano księcia Sapiehę, *Dziennik Polski* nie zaprzeczył temu bynajmniej i nie zaprzecza jeszcze dziś nawet, dodając, że kto go informował, to jego rzecz. Tak bynajmniej nie jest; skoro się nie daje żadnych dowodów, tylko się stawia gołosłowne twierdzenie, wtedy się musi przynajmniej powiedzieć, od kogo się ma informacje. Inaczej wszystko się staje bańką mydlaną, figlem dziennikarskim, publicystycznym „kotkiem i myszką“ — co wszystko nie licuje z powagą i doniosłością sprawy, z powagą i stanowiskiem dziennika.

A teraz co do. samego ks. Sapiehy! Dawanie do zrozumienia, że książę Sapieha chciał zrzec się nietykalności, ale prawica Izby panów nie chciała mu na to pozwolić, zakrawa na wykręt, co zwłaszcza ze strony człowieka „tej miary i powagi i zasług co książę Adam Sapieha“ stanowczo nie przystoi. Jakkolwiek zasada nietykalności członka Rady państwa zawarta jest w prawie publicznem, to jednak z chwilą gdy poseł z nietykalności korzysta, ma ona cechę osobistego przywileju, którego zrzec się przysługuje mu prawo. Orzeczenie najwyższego trybunału nie jest jeszcze prawem, tylko komentarzem do prawa, a w spornych kwestjach prawnych istnieją wręcz sprzeczne orzeczenia najwyższego trybunału. To formalnie — praktycznie zaś sprawa wygląda tak, że gdyby książę Sapieha komisji Izby panów oświadczył, że żąda zniesienia dla siebie przywileju nietykalności, byłaby mu z pewnością komisja prawnicza nie zrobiła na złość, uchwalając w jego osobistej sprawie coś wręcz przeciwnego jego woli. Podtrzymujemy zatem to, co powiedzieliśmy; że jeżeli ks. Stojałowski przewleka sprawę, to książę Sapieha dzielnie mu do tego dopomaga.

Ale skoro *Dziennikowi Polskiemu* tyle na tym zależy, dajmy pokój „osobom trzecim“, które chcą pozostać za płotem, a weźmy się tem goręcej do samej sprawy, na co procedura karna austrjacka ma odpowiedni przepis, na podstawie którego p. Ostaszewski Barański mimo oskarżenia wniesionego i przeciw księciu Sapieże może, jeśli się o to postara, sam stanąć przed współobywatelami. Jeszcze prościej zaś będzie, jeżeli by to przedstawiało jakieś trudności, ogłosić te dowody, jakie się ma — szczerze i po prostu.

* * *

Keryks. Bliski już dzień wyborów w nowotarskim powiecie — a dopiero w ostatniej chwili przyniósł nam telegraf wiadomość, dla nas bardzo miłą, że sympatyczna i bardzo pożądana kandydatura księdza Albina znowu podnosi „głowę“ nad inne „głowy“ niesione w tamtą stronę na falach różnych wpływów i wpływików. Dla naszego dziennika fakt ten usunięcia się innych kandydatów i jednomyślność ludu co do wyboru ks. Albina ma tem większe znaczenie. że my od początku stanowczo oświadczyliśmy się za tą kandydaturą. Znamy księdza Albina jako szczerego przyjaciela ludu, wiemy i mamy to przekonanie, że wstąpi po męsku i odważnie na tę drogę, na jakiej dziś niemal wyłącznie dla dobra tego ludu pracować należy, wierzymy, że jako kapłan tem goręcej imie się pracy nad urzeczywistnieniem naszych społeczno-narodowych ideałów. I dlatego szczęść mu Boże na tę drogę — na której, jeśli szanowny kandydat zechce wytrwale stać przy swoim programie, przyjdzie mu nieraz znużonemu głęboko odsapnąć, nieraz gorzką kroplę potu zetrzeć z czoła i połknąć słodkawo-kwaśną pigułkę... Ale od czegóż odwaga, przekonanie i dobra wiara, od czegóż zapał dla wytkniętego sobie celu życia — to wszystko ks. Albin posiada — niechże więc idzie tam, gdzie ludowi naszemu potrzeba w istocie szczerych i prawdziwych przyjaciół, bo ich tam stanowczo za mało!

* * *

P. Leszek Prus Wiśniowski dobrze zrobi, jeżeli kandydaturę cofnie; tak samo dobrze zrobi stronnictwo katolicko-narodowe, gdy tym razem nie przyłoży ręki do „pierwszych“ wyborów. Prawa do służby publicznej nikomu nie odmawiamy, owszem każda para rąk a szczerych, pożądana... Ale jeżeli już raz stajecie panowie na gruncie zdrowej pracy nad polepszeniem doli ludu, jeżeli potępiacie głośno a słusznie metodę *a la* Stojałowski tumanienia prostaczków, to i wy dajcie sobie spokój z kandydatami, co do których kwalifikacji jako „obrońców ludu“, koniecznie musicie się uciekać do „blagi“.

Smarujecie odęzwę, że czas pomyśleć o czarnym ludzie, czas ten lud raz obronić przed „żydowskim wyzyskiem“, a tymczasem wasz kandydat p. Leszek Prus Wiśniowski ma pod tym względem naprawdę dosyć grzechów na sumieniu. — Najpierw bardzo to nieładnie, że zadzierżawione przez siebie myta poddzierżawia p. Leszek Prus żydom.... My mamy prawo żądać od Polaka, katolika, obywatela, aby usuwał, nie protegował demoralizatorów naszego ludu gnieżdżących się po mytach krajowych.

Dalej w propinacji na Zwierzyńcu, dzierżawionej przez kandydata katolicko-narodowego, szynkuje żyd; w sklepie kandydata, przy ulicy Brackiej l. 11 objął w zarząd z dniem 3 b. m. (a więc już po ogłoszeniu kandydatury) żyd Deutschberger, w Białej (gdzie p. Wiśniowski również jest dzierżawcą propinacji) w szynku „pod Koroną“ sprzedaje trunki dwóch żydów, w szynku pod „zielonym stromem“, aż trzech żydów, w propinacji dyrektorem jest żyd a sprzedają trunki dwie młode żydóweczki, obok głównej propinacji jest znowu szynk, gdzie także siedzi żyd.. Jak na jednego obrońcę ludu galicyjskiego za wiele w istocie dobrodziejstw dla pejsatych współ-obywateli. Mamy nadzieję, że p. Leszek Prus Wiśniowski, tym razem naprawdę kandydaturę cofnie, a jeżeli kiedy w przyszłości stanie jako kandydat, to sądzimy, że postara się pierwej o trwalszy pancerz jako obrońca ludu przed wyzyskiem żydów, „otrzepany“ ze swoich pejsatych współpracowników na niwie galicyjskiej.

* * *

I znowu ks. Stojałowski, jak duch Banka, co krząkniesz, wyłazi — tylko nie znika... Snuje się, przemyka przez kroniki pism codziennych, rozpiera we wstępnych artykułach literalnych *Blatów*, gdzie dzięki niechęci „secesji“ — przedrukowują wiernie dawne wrogi ks. Stojałowskiego jego „myśli czarną przędzę“ i jego „agitatorskich uczuć kwiaty“. W ostatnim numerze *Wieńca* czy *Pszczółki*, ks. Stojałowski dał koncert ze swojego chrześcijaństwa, sumienia, i w istocie już niepoczytalnej wściekłości na secesjonistów, ogłaszając prywatny list ks. Szpondra, w którym są zdania uchybiające ks. biskupowi Puzynie, list przekręcony i sfałszowany przez zacnego księdza Stanisława, nie mający żadnego znaczenia pod względem politycznym, ogłoszony jedynie z tem wyrachowaniem, aby zadenuncjować ks. Szpondra wobec ks Biskupa. Czyta się to z uśmiechem politowania i bez zdziwienia. Z duszy ks. Stojałowskiego nic lepszego wyjść nie może; ten ze swojem sumieniem i poczuciem godności katolickiego kapłana wszystko pogodzi! Wszak sam, ogłaszanie listów prywatnych nazwał „nikczemną podłością“!...

Wszystkie dzienniki, nawet najbardziej skrajne, ze wstrętem pominęły tę ohydę... tylko wielki i czysty propagator uczciwej broni w walce politycznej *Czas* powtórzył dosłownie cały list ks. Szpondra z *Wieńca polskiego*. *Czas* lękał się, że denuncjacja w *Wieńcu* może nie wywrze pożądanego skutku, bo książę biskup krakowski, zapewne *Wieńca* nie czytuje. Więc trzeba koniecznie podłość powtórzyć — i denuncjować dalej!.. Godny to czyn „nestora dzienników galicyjskich“ — złotemi gło-

ski warto go zapisać na czele dziejów nowego pięćdziesięciolecia. W kryminalistyce nazywa się coś podobnego pochwalaniem zbrodni... względnie daniem pomocy zbrodniarzowi po czynie bez porozumienia — a może... i z porozumieniem?...

Sąd o tym czynie *Czasu* zawarty jest dobitnie w wyżej przytoczonych słowach ks. Stojałowskiego!

KRONIKA.

Kraków 10 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Najświętszej Marji Panny Loretańskiej; jutro trzecia Niedziela Adwentu, Damazego Papieża: pojutrze Aleksego i Pawła.

Jutro w kościele Ojców Paulinów na Skałce odpust bracki.

Pojutrze w katedrze na Wawelu w grobach królewskich Msza św. o godzinie 10 za duszę wiekopomn. pamięci Stefana Batorego.

Jutro uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Kapucynów.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające i lisy, na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne wogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki i borsuki, kury głuszce i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: bolenia, łepienia, głowacicę, swinkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, iazia i szczupaka.

Ochraniać nalezy: łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschod słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 27, zachód przypada o godzinie 3 minut 37, długość dnia godzin 8 minut 6.

Stan powietrza. Dnia 10-go grudnia o godzinie 7 rano barometr 746,3, termometr +5·0 C., wilgotność 84%, wiatr zachodni. 10.

Żydzi jako obywatele kraju.

Żydowski dorobek z ubiegłego tygodnia, przedstawia sześć bankructw oraz według sumy oszacowania realności licytowanych, kwotę **7695 złr. 85 ct.** co razem z sumą z ubiegłych trzech tygodni przedstawia cyfrę **55.357 złr. 80 ct.**

I. Żydzi, którzy bankrutują.

W Sanoku zbankrutował Leib Zucker, w Jaśle Mojżesz Springer, w Krakowie żyd Feldmann (skład sukien i ubrań). Passywa tego ostatniego wynoszą około 130.000 złr. W Chrzanowie zbankrutował Hirsch Wiener, w Krakowie Szymon Mester, a w Tarnopolu Naftula Speiser.

II. Żydzi, którzy wystawiają na licytację.

Sender Spalter licytuje dnia 29 b. m. $^2/_8$ części majętności Wlh. 142 gm. Torki. Cena szacunkowa 600 złr. (Sąd pow. Sokal). Izrael Silber licytuje 16 grudnia nieruchomości w gminie Dobraczyn (sąd pow. Sokal). Cena szacunkowa 527 złr.

Dawid Thau, Schmil i Chaim Thau Jakób w Zabłotowie licytują dnia 16 grudnia realności w Oleszkowie oszacowane na 477 złr.

Uszer Bank, jako cesjonarjusz Mozesa Izaaka Loksa licytuje realności Wasyla Sołtysa w Tuligłowach (sąd pow. Sądowa Wisznia) oszacowane na 180 złr. 66 ct.

Chiel Moses licytuje dnia 5 stycznia 1899 realność Macieja Martyki, oszacowaną na 337 złr. 88 ct., Nachmann Szaman licytuje dnia 16 grudnia realność w Dobroczynie oszacowaną na 400 złr.

Jakób Samuel Stüger w Gdowie licytuje realności oszacowane na 2650 złr.

Chaim Szwadron w Brzeżanach licytuje realność w Gologórach (sąd pow. Złoczów) ocenioną na 1250 złr.

Jakób Mehrer w Buczaczu licytuje dnia 20 grudnia realność chłopską oszacowaną na 1156 złr. 60 ct.

Mindla Wolf, znana spekulantka w Bobowy licytuje jako cesjonarjuszka Beili Kurz, dwie morgi biednego chłopskiego gruntu, własność trojga małoletnich dzieci Kapustków w Skrzyszowie. Pretensja Mindli Wolf wynosi nominalnie 80 złr. Jeszcze w 1897 r. spłacono z tej sumy 40 złr. — obecnie dług sam wynosi 40 złr. przyznane przez sąd koszty 51 złr. 66 ct., a procenty 24 złr. — razem 116 złr. 66 ct. (Rezolucja sądu w Tarnowie z 30 sierpnia 1898 E VII $^{500}/_{98}$).

III. Żydzi na różnych polach.

Za oszustwa z losami tureckiemi zasądzono w Krakowie pięciu żydów na kilkumiesięczne więzienie.

Wilner żyd z Czudca pod Rzeszowem nabył dwa czy trzy folwarki od p. ministra Jędrzejowicza.

Przed lwowskim sądem przysięgłych odbywa się rozprawa przeciw Izraelowi Modlingerowi o olbrzymie oszustwa wekslowe na kwotę około 40.000 złr.

P. dr Jakób Deiches adwokat w Krakowie „przenosi sobie“ w styczniu do Lwowa. Szczęśliwej drogi!

Lazar Gartenberg kupił we Lwowie olbrzymią kamienicę Halpernów za 340.000 złr.

Akademicy żydowscy we Lwowie „zabawiali sobie w komers“ i idąc ulicami zaczepiali przechodniów. Wreszcie zaczepili kobietę, idącą w towarzystwie kilku mężczyzn. Ale, że to byli dzielni murarze, więc stanęli w obronie kobiety i przetrzepali skórę młodym żydom.

Niejaki Buchband, żyd, który głównie trudni się sprawami asenterunkowemi, t. j. wmawia w swoich współwyznawców, że swoimi wpływami uda mu się uwolnić ich od znienawidzonej służby w wojsku, za co oczywiście płacić sobie każe, wpakł w matnię. Oto udał on się do pewnego lekarza wojskowego i prosił go o protekcję, przyczem wyjął pugilares z kieszeni i niedwuznacznie dał do zrozumienia, że za grzeczność odpłaci się grzecznością szeleszczącą. Lekarz kusiciela wyrzucił za drzwi, i doniósł o usiłowanem przekupstwie swojej władzy przełożonej, która o tem zdała sprawę Sądowi. Obecnie Buchband będzie miał do czynienia z c. k. Prokuratorją Państwa. Obrony Buchbanda podjął się oczywista adwokat żyd.

Żydzi krakowscy mają trzy własne stowarzyszenia, które przy solidarności ich dobrze się rozwijają. Wystarczy nadmienić, że w jednem ze stowarzyszeń jest 70 czasopism dla członków.

Mojżesz Wohlfeiler handlarz bydła z Nowej wsi miał zwyczaj kupować bydło bez pieniędzy. Zapytacie, czy to być może? Dlaczegóżby nie miało być. Żyd wszystko potrafi. Znalem w pewnem miasteczku we wschodniej Galicji żyda Mendla, który się pod „chajrem“ zaklinał, że potrafi robić doskonały sok malinowy „bez maliny“; dlaczegóżby Wohlfeiler nie potrafił kupować i sprzedawać bydła bez pieniędzy. Oto przychodził do pierwszego lepszego właściciela krowy, zaklinał, że wyśmienicie krowę sprzeda, odwiązywał towar od poręczy i krowa już była jego własnością, którą dowolnie rozporządzał. Tak się też i stało na wtorkowym jarmarku za mogilską rogatką w listopadzie 1897 r. Wolf Pflaumhaft, żyd z Piasków grzegórzeckich przyprowadził tam starą, chorą krowę na sprzedaż. Wohlfeiler zaraz sobie pomyślał, że to jest dobry interes, w który będzie można „ubrać“ jakiego Chrześcijanina, a mając kupca w osobie biednego budnika, Franciszka Obstarczyka z pod Łobzowa, przyszedł do Pflaumhafta, wziął krowę, za którą właściciel żądał 38 złr., a powiedziawszy Obstarczykowi, że kosztuje 42 złr., prócz tego dostał jeszcze „litkupu 1 złr. i targ został przybity. Krowa chora, pozbyta z pierwszej żydowskiej ręki za 38, a z drugiej za 43 złr., została własnością Obstarczyka. Po kilku dniach pokazało się, że krowa chora, smutna i osowiała, nie dawała mleka, więc ją Obstarczyk zaprowadził do pierwotnego właściciela i zażądał zwrotu pieniędzy, tak sobie bowiem u faktora Wohlfeilera wymówił. Rozumie się, że znowu rozprawiono się z nim „echt“ po żydowsku: nie dostał ani pieniędzy, ani krowy.

W rozprawie, która się odbyła w swoim czasie przed sądem krajowym, Wohlfeiler złożył pod przysięgą fałszywe zeznanie i wskutek tego sprawa oddana została prokuratorji. Wczoraj po raz drugi rozpatrywał sprawę te trybunał orzekający, któremu przewodniczył radca Ferens. Mówię po raz drugi, pierwszym bowiem razem Wohlfeiler skazany za krzywoprzysięstwo i oszustwo na 4 miesiące więzienia, założył rekurs do sądu apelacyjnego w Wiedniu, który nakazał sprawę jeszcze raz rozpatrzyć. Rozpatrzył ją też wczorajszy trybunał bardzo dokładnie i po przesłuchaniu nowych świadków, po mowie żyda obrońcy, wywodach prokuratora i własnej naradzie skazał ponownie Wohlfeilera „handlarza bydła bez pieniędzy“ na 4 miesiące więzienia, Pflaumhafta zaś, niesumiennego właściciela krowy, przycisnął do muru, żeby oddanc mu pieniądze za krowę zaraz podczas rozprawy zwrócił Obstarczykowi. Żyd zwrócił a conto tylko 30 złr., zamiast 38. Resztę sobie zatrzymał - znown „echt“ po żydowsku! O resztę będzie się budnik Obstarczyk musiał znowu procesować.

Przed kilkoma dniami dopiero zakwaterowano do św. Michała Bernarda Aptera, futernika, obecnie musiano przygotować nowe pomieszkanie dla Naftalego Messera, bławatnika, który od roku 1896 zdołał przeprowadzić już cztery bankructwa, razem na 80.000 złr. W roku 1896 założył sklep w Rzeszowie, a po jednem zbankrutowaniu, zgodziwszy się na 40%, otworzył interes pod imieniem żony Lotti i szwagrowej Gizelli; po ponownem zbankrutowaniu przybył do Krakowa i w lipcu 1897 założył interes pod firmą Gitli Weis, e w maju b. r. już znowu zdołał zbankrutować na 20.000 złr. Po zajęciu masy, żydowi żal się zrobiło zajętych towarów, ułożył się tedy na 50%, a sprzedawszy cały towar pokazał wierzycielom figę! Za to powędrował pod telegraf, a stąd do św. Michała.

Dr Franciszek Władysław Riegier, nestor czeskich ludowców i polityków, święci dzisiaj w Pradze przy dziwnej świeżości ducha i ciała ukończenia 80-tego roku życia. Wobec wybitnych zasług, jakie dr Rieger około narodowego odrodzenia i rozwoju czeskiego ludu położył, jest rzeczą naturalną, że tak Staro- jak Młodoczesi, liberalni i konserwatyści razem się znaleźli, aby długoletniego przywódcę narodu uczcić należycie. Kreślić życiorys Riegera, znaczyłoby pisać polityczną i cywilizacyjną historję czeskiego narodu z ostatnich sześćdziesięciu lat, wszystko bowiem, czego w tym czasie na polu publicznego życia, nauki i sztuki, jak i rozwoju gospodarczego dokonano, łączy się ściśle z nazwiskiem Riegera. Obok swego teścia, sławnego historyka Palackyego był on narodowym i duchowym wskrzesicielem narodu, jego niezmordowanym kierownikiem i doradcą, od czasów zaś zaprowadzenia ery konstytucyjnej w Austrji, także jego najwybitniejszym parlamentarnym zastępcą.

Obdarzony niezwykłym darem wymowy i imponującą powierzchownością zwracał na siebie ogólną uwagę w czasie konstytucyjnych obrad sejmowych w Wiedniu i Kromieryżu, a potem w czeskim Sejmie i w parlamencie. Jego ognisty temperament i bryjująca retoryka zyskiwały mu nawet wówczas powodzenie, gdy w swych projektach zostawał pobity. Z ustąpieniem staroczeskiego stronnictwa z publicznego życia skończyła się jego parlamentarna działalność: ale ta przerwa w jego publicznem życiu, spowodowana zwrotem opinji publicznej czeskiego narodu nie trwała długo, wnet bowiem potem Rieger powołany został do Izby panów, gdzie od czasu do czasu głos zabiera.

Rieger urodził się 10 grudnia 1818, jako syn prostego młynarza w Semil w Górach Iserskich, był pierwotnie do młynarstwa przeznaczony; matka jego, rozumna kobieta, doprowadziła jednak do tego, że uzdolniony chłopiec mógł się poświęcić naukom.

Poświęcenie. We czwartek dnia 15 b. m. po odprawionem nabożeństwie w kościele OO. Reformatów odbędzie się poświęcenie i uroczyste otwarcie nowego, okazałego gmachu Powiatowej Kasy Oszczędności przy ulicy Pijarskiej. Nowy ten gmach dwupiętrowy, projektowany przez radcę budownictwa, Tadeusza Stryjeńskiego — oprócz biur kasy oszczędności, na pierwszem piętrze urządzony z komfortem, a nadewszystko z uwzględnieniem wygody zarówno dla stron, jak i dla urzędników, na parterze mieści salę posiedzeń i biura Rady powiatowej. Drugie piętro przeznaczone na mieszkania prywatne. Na frontonie gmachu o jasnym tle, widnieje pod szczytem herb dawnego województwa, obecnie powiatu krakowskiego: „Biały orzeł, w czerwonem polu“.

Na cele humanitarne. Urzędnicy krakowskiego starostwa, pragnąc uczcić odznaczenie, jakie otrzymał radca dworu i delegat namiestnictwa p. Kazimierz Laskowski przez nadanie mu orderu Leopolda, złożyli na ręce solenizanta na cele dobroczynne kwotę 170 złr. Pan delegat Laskowski rozdzielił tę kwotę w następujący sposób: dla Schroniska Br. Alberta 50 złr., na budowę szpitala Bonifratrów 50 złr., na dom pracy na Kazimierzu 70 złr.

Galicyjska Panama. Dowiadujemy się, że rozszerzane są pogłoski, jakoby artykuły nasze w sprawie Panamy opierały się na prywatnych informacjach dostarczonych nam przez członka komisji kontrolującej mec. dra Karola Łepkowskiego. Pogłoski te są wręcz fałszywe i rozszerzane z pełną świadomością o ich nieprawdziwości, ponieważ mieliśmy sposobność zaręczyć wobec jednego z członków dyrekcji i b. syndyka Towarzystwa, że tak nie jest. Ze strony mec. dra Łepkowskiego wiemy tylko to, co publicznie mówił na walnem zgromadzeniu. Czy streszczenie mowy dra Łepkowskiego wypowiedzianej na tem zgromadzeniu było dokładne, za to nie ręczymy, bo mowa ta stenografowana nie była. Stwierdziliśmy nawet, że istotnie w kilku miejscach sprawozdania umieszczono w toku przemówienia dra Łepkowskiego ze strony redakcji informacje faktyczne, zaczerpnięte z innego poważnego i wiarygodnego źródła. Już to samo dowodzi, że dr Łepkowski nie ma nic wspólnego z temi artykułami.

Zapowiedzianego wyjaśnienia ze strony dyrekcji jeszcze nie otrzymaliśmy. W piątek wieczorem natomiast otrzymaliśmy obszerne pismo adw. dra Gułkiewicza z zupełnie zbytecznem powołaniem się na § 19 ust. pras. Jakkolwiek pismo p. dra Gułkiewicza ustawowym wymaganiom nie odpowiada, zamieścimy je jaknajchętniej, zależy nam bowiem na tem, aby i strona przeciwko której zwracają się zarzuty miała pełne prawo odpowiedzi i wyjaśnień. Nie idzie nam o nic innego, jak tylko o prawdę i jasność; wytoczenie na światło dzienne niektórych zarzutów i oskarżeń, nurtujących pomiędzy rozgoryczonymi akcjonarjuszami, powinno być raczej pożądane dla dyrekcji, gdyż daje jej sposobność do wykazania, o ile to być może, niesłuszności uwag, czynionych o jej gospodarce.

Zwróciło uwagę już w nominacjach galicyjskich, że bardzo znaczny, wprost nieproporcjonalnie znaczny procent odznaczonych stanowią żydzi. Specjalnie co do Krakowa i okolicy, przypisywano to żydowskim sympatjom delegata Laskowskiego, który układał li-

stę tych, co mieli być odznaczonymi. Jednak i poza Krakowem żydów udekorowanych temi dniami jest ogromna ilość. Na ich czele idzie baronowa Hirsch w Peszcie, która dostała order Elżbiety I klasy.

Między kandydatami, zalecanymi na delegatów do Tow. Wzaj. Ub. przez zgromadzenie środowe w sali Rady miejskiej, zagajone przez członka Rady Nadzorczej Tow. Wzaj. Ub., Andrzeja hr. Potockiego, znajdują się nazwiska ludzi skąd inąd bardzo szanowanych i zupełnego zaufania godnych. Jeżeli oświadczyliśmy się za inną listą kandydatów, nie uczyniliśmy tego w tem przekonaniu, jakoby tamci kandydaci nie mieli dostatecznych kwalifikacyj czy to fachowych, czy też obywatelskich. Przeciwnie pospieszamy to zaznaczyć, że trudno o lepszych fachowców, jak dyrektorowie Binder i Sędzimir, którzy też w szerokich kołach obywatelskich cieszą się powszechnym szacunkiem i niekłamaną sympatją; baron Konst. Lipowski długie lata oddaje się z zamiłowaniem sprawom ubezpieczeniowym i zabierał niejednokrotnie głos i dawał inicjatywę na walnych zgromadzeniach; hr. Andrzej Potocki jest pełen najlepszej woli poświęcenia swoich sił sprawom publicznym; a jak poważnie oceniamy jego osobiste zalety, dowodzi, iż nie wahaliśmy się polecić go na I wiceprezydenta miasta i teraz nie wahamy się wyznać, że widzimy w nim jedynego właściwego kandydata na stanowisko prezydenta miasta Krakowa. Tak samo jednak jak sądzimy, że nie jest rzeczą właściwą na delegatów ogółu ubezbieczonych w instytucji finansowej, wybierać samodzielnych kierowników odrębnych finasowych instytucyj, tak samo najgłębszem naszem przekonaniem jest, że hr. Andrzej Potocki jest zbyt silnie pronounsowaną politycznie osobistością, aby wybór jego na delegata był w danych warunkach pożądany.

W krakowskiem Towarzystwie Ubezpieczeń było, a i jest może jeszcze do dziś dnia stanowczo za wiele polityki. Nie tak to dawne czasy, kiedy na Florjance opierała się cała potęga wpływów konserwatywnej partji krakowskiej, wpływów zarówno w okresach wyborczych, jak i niewyborczych. Niestety ten okres dziejów instytucji jest związany ze smutnemi wspomnieniami. Odsuńmy od Tow. Wzaj. Ubezp. politykę! Oto hasło, które powinno ożywiać wszystkich ubezpieczonych w ich własnym interesie. To hasło powinno się też stanowczo odbić w składzie delegatów; ten też skład, który my proponujemy, niema żadnej politycznej barwy. Trzech prawników obeznanych ze sprawami finansowemi i ubezpieczeniowemi, jeden z wybitnych kapłanów, jeden kupiec i jeden przemysłowiec jako przedstawiciele rozmaitych grup ubezpieczonych, stanowią najwłaściwszą listę kandydatów. Trzeba mieć na uwadze, że według przepisu artykułu XVII statutu dwóch z pomiędzy wybranych delegatów musi wejść do Rady nadzorczej, której odrodzenie czysto mieszczańskiemi żywiołami leży w interesie instytucji. Kumulowanie godności w instytucjach finansowych przez jedne i te same osoby, trochę zanadto do niedawna zakorzenione w naszem mieście, powinno ustąpić miejsca przedstawicielom budzącego się do życia mieszczaństwa i świeżym siłom do służby publicznej. Jeżeli p. hr. Potockiemu zależy na wejściu do Rady nadzorczej Towarzystwa, a Towarzystwu, o czem niewątpimy, aby w swojem gronie mieć hr. Potockiego, to znajdzie się na to najwłaściwszy i najzaszczytniejszy dla hr. Potockiego sposób, jeśli delegaci właśnie wybrani przez obywatelstwo powołają hr. Potockiego z poza swego grona do Rady nadzorczej. Statut właśnie zostawia dwa krzesła w Radzie nadzorczej dla osób dla Towarzystwa niezbędnych, a odznaczających się równie jak hr. Potocki rodowem nazwiskiem i stanowiskiem.

Powtarzamy zatem raz jeszcze naszą listę kandydatów: ks. dr Juljan Bukowski, p. Wincenty Kornecki, p. Józef Jawornicki, mecenas dr Kazimierz Smolarski, mec. dr Walenty Staniszewski, mec. dr Ludwik Szalay. Zwracamy przytem uwagę wszystkich głosujących na bardzo dziwny i niepokojący przepis art. 6-tego „Instrukcji dla wyboru delegatów", który orzeka: „Obecność dziesięciu (!!) członków prawo głosowania mających, prócz przewodniczącego, stanowi niezbędny komplet do przeprowadzenia ważnego wyboru". Trzeba się zatem bardzo liczyć z ewentualnością, że nawet bardzo się spieszący i bardzo wcześnie przybywający wyborca, może już bardzo łatwo przybyć — po dokonanym wyborze!

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 7 b. m. uchwaliła między innemi uznać potrzebę otwarcia ulicy wzdłuż wału kolejowego na przestrzeni od mostu kolejowego na Grzegórzkach aż do Wisły i poleciła Magistratowi wdrożyć odnośne rokowania z koleją — względem wykupu gruntu kolejowego pod tę ulicę. Projektowana ulica jest bardzo pożądaną komunikacją, raz ze względu na należyte zabudowania realności wzdłuż wału kolejowego położonych, powtóre, w celu odciążenia ruchu zwłaszcza wozowego z Podgórza i Kazimierza, który obecnie nader silnie skierowany jest w ulicę Starowiślną i w ulicę Krakowską. Następnie zajmowała się Sekcja przebudową gmachu po teatrze, przy Placu Szczepańskim. Jest zamiar przebudować ten dom na salę zabaw, koncertów i zebrań towarzyskich, tudzież na okazale urządzoną kawiarnię i restaurację. Budowa wymagać jednak będzie znacznego nakładu. Sekcja po dłuższej i gruntownej naradzie, postanowiła wystąpić przed Radę miasta z wnioskiem, przebudowy tego gmachu na cel wyżej wskazany. Następnie zgodziła się Sekcja na nieznaczne rozszerzenie strażnicy wojskowej w Rynku głównym. Wreszcie postanowiła Sekcja poprzeć przez wysłanie osobnej petycji do Sejmu, starania rad powiatowych wadowickiej i myślenickiej, o uznanie budującej się drogi Zembrzycko-bierkowickiej za drogę krajową.

Wieczorek patrjotyczny. Stowarzyszenie rękodzielników polskich „Gwiazda", urządza w lokalu własnym przy ul. Krupniczej l. 19 w niedzielę dnia 11 b. m. wieczorek patrjotyczny ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego z następującym programem: 1) Słowo wstępne wygłosi p. Zubrzycki. 2) Chór Stowarzyszenia. 3) Odczyt: prof. Kozłowski. 4) Kwartet smyczkowy. 5) Deklamacja I. 6) Duet śpiewu. 7) Deklamacja II. 8) Dziesiąty pawilon (obraz dramat). 9) Do cara! wiersz J. S. 10) Żywy obraz. Początek o godz 5-tej wieczór.

Koncert „Lutni", który się odbędzie w sali hotelu Saskiego w poniedziałek dnia 12 bm. zapowiada się świetnie. W koncercie obok chóru „Lutni" wezmą udział śpiewaczka p. Małgorzata Matuszyńska, która w Medjolanie w teatrze „La Scala" święciła istotne tryumfy, oraz znany nam dobrze pianista prof. dr Fr. Bylicki, który wraz z orkiestrą odegra nieznany dotąd publiczności krakowskiej, koncert Czajkowskiego. Obok tychże wielce utalentowana artystka dramatyczna teatru miejskiego panna Marja Przybyłkówna przyjmie udział w oddeklamowaniu ustępów z „Pieśni Niederlandzkich".

Pozostałe bilety na koncert są do nabycia w księgarni p. Krzyżanowskiego, oraz dla członków w kancelarji „Lutni" przy ul. Szpitalnej l. 9, I piętro co dzień między godziną 3 a 4 popołudniu.

„Ognisko" drukarzy i litografów w Krakowie urządza jutro przedstawienie amatorskie, w program którego wchodzą; „Dzieci muzy" Fr. Dominika, „Lichwiarz" scena humorystyczno - komiczna ze śpiewami i „Piosnka wujaszka" Al. hr. Fredry (syna). Początek o godzinie 7 wieczorem.

Z ruchu akademickiego. Towarzystwo „Bibljoteki Medyków" Uniw. Jagiell. odbyło walne zgromadzenie, na którem do zarządu powołano: Jana Frączkiewicza, jako bibljotekarza; Włodzimierza Skórskiego, jako wicebibljotekarza; Bolesława Rzegocińskiego, jako skarbnika. Wydziałowymi wybrani zostali: Tad. Łakociński z I-go roku; Wład. Kluger z II-go; Franc. Nowicki z III-go; Edward Cetnarowicz z IV-go; Maks. Tschapka z V-go.

Owacja. Prof. drowi K. Morawskiemu, który otrzymał order żelaznej korony III klasy z powodu jubileuszu cesarskiego, uczniowie urządzili w uznaniu jego zasług owację podczas wykładów. Przemówił krótkiemi słowy do profesora p. W. S., wyrażając radość z powodu tego odznaczenia cesarskiego. Prof. dr K. Morawski odpowiedział głęboko wzruszony i serdecznie zebranym licznie uczniom.

Hakatyści. Firma „Greth & Ruschweih, Schmiedeberg (Preuss. Schlesien)" ma bezczelność rozsyłać polskim lekarzom w kopertach nożyczki i narzędzia chirurgiczne, o które ją nikt nie prosił z natarczywem i bezprawnem żądaniem, aby jej albo odesłać pieniądze, albo wrócić najdalej w przeciągu miesiąca posłany przedmiot, gdyż inaczej oczywiście... grozi krokami prawnemi, które właściwie tylko przeciw niej mogą być zwrócone za tak usilne nagabywanie ludzi i wyłudzanie grosza tak niedozwolonemi środkami! Sądzimy że wszyscy lekarze pójdą za przykładem p. dra B. w Krakowie, który na kopercie napisał: *nicht aufgenohmen* z wyraźnem lekceważeniem niemieckiej ortografji i dla lepszego uzasadnienia dodał litery „H. K. T.", aż nadto motywujące, dlaczego lekarze polscy nie mogą zakupywać od pruskiej firmy ani jednego, najmniejszego nawet przedmiotu. Niech Niemców kieszeń odpokutuje przynajmniej za ich ludożercze antypolskie porywy, z których ostatecznie drwić sobie może nasza wewnętrzna siła narodowa.

Na gwiazdkę dla biednych. Za inicjatywą pani Henryki Kossuth wybrane grono pań krakowskich podjęło szlachetną myśl pospieszenia z podarunkiem gwiazdkowym dla biednych naszego miasta. W uskutecznieniu tego nad wyraz pięknego i szczerze chrześcijańskiego zamiaru dopomogła naszym paniom jedna z najsympatyczniejszych chrześcijańskich instytucyj przemysłowych „Krajowy Związek przemysłowy", ofiarowując 5 procent od całej, utargować się mającej sumy w ciągu trzechdniowej sprzedaży rabatowej w miejscowym bazarze krajowym na cel wspomniany. Dochód ten przeznaczony na wsparcie dla zakładu Brata Alberta. Sprzedawać zaś będą same panie i to w dniach 12, 13 i 14 b. m.

Komitet, który się w tym celu zawiązał odbył już pierwsze swoje posiedzenie u pani H. Kossuth. A w skład jego weszły prócz inicjatorki pp.: Janowa Federowiczowa, Konstantowa Lipowska, Wincentowa Łepkowska, Eliza Pareńska, Julianowa Pouińska, hr. Antoniowa Potocka, Mieczysławowa Sędzimirowa i hr. Stanisławowa Wodzicka.

Żywimy głęboką nadzieję, że publiczność nasza gorąco zechce poprzeć szlachetne to przedsięwzięcie i licznie odwiedzi w wskazanych dniach krakowski bazar krajowy, aby zaopatrzyć się, tak w piękne podarunki na gwiazdkę z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, jak i w wszelkiego rodzaju przybory domowe, przykładając zarazem dłoń do czynu, który ma pchnąć o nowy krok naprzód nasz krajowy przemysł chrześcijański i otrze łzy niejednej może rodziny w dniu radosnego święta narodzin Zbawiciela.

Hojne zaopatrzenie. Władze krajowe udzieliły pani Petroneli Zawadzińskiej, wdowie po nauczycielu ludowym zasiłku w kwocie ośmnaście złr. i 75 cnt. rocznie. Taka iście ojcowska troskliwość o byt pozostałych po nauczycielach wdów, zapewne wywoła tłumne przystępywania do tego intratnego zawodu! Pani Zawadzińska pobiera zatem według powyższej uchwały co miesiąc 1 złr. 56 cnt. w. a. z tutejszej c. k. głównej kasy krajowej, za kwitem nieostęplowanym. Hojność iście królewska! Ciekawem jest co też p. Z. z temi pieniędzmi będzie robić?

Nagłe śmierci. Dziś o godzinie 6 rano zmarł nagle Daniel Salo, lat 41, urzędnik pocztowy, zamieszkały przy ul. Sławkowskiej l. 23. Śmierć nastąpiła wskutek porażenia serca. Przyzwane pogotowie ratunkowe skonstatowało już śmierć, wobec której ratunek wykazał się bezskutecznym.

Pod kościołem OO. Reformatów znaleziono dziś o godzinie wpół do 6 rano zwłoki nieznanej z nazwiska żebraczki lat około 60. Zwłoki na zarządzenie komisarza inspekcyjnego p. Troczyńskiego odwieziono do zakładu medycyny sądowej. Śmierć sprawdził lekarz policyjny Dr. Schwarz.

Żydowskie pieczywo. Otrzymujemy taką notatkę: Kilka dni temu przyszedłem do pewnego sklepu żydowskiego na Kazimierzu, zobaczyłem wchodzącego piekarza (żyda), który zażądał od handlarki 15 jaj po 1 ct. Po chwili przyniosła mu handlarka 15 jaj, za które zapłacił 15 ct. Były to jaja całkiem zgniłe i zielone. Zdziwiony tem, zapytałem piekarza do czego mają służyć te zgniłe jaja? Otrzymałem odpowiedź: „Do bułek" Skandal!!! Z szacunkiem

Wyrwiński.

Strzał do pociągu. Wczoraj do pociągu pospiesznego jadącego ze Lwowa, przed wjazdem do Przemyśla, od strony prawej pociągu, nieznany sprawca strzelił w okno wagonu III klasy. Kiedy pociąg stanął na stacji, komisarz policji i służba policyjna czyniła poszukiwania za kulą, której jednak nie znaleziono. Ze strzału tego zagadkowego nikt szkody nie poniósł, w przedziale bowiem nie wiele było osób.

Krach budowlany we Lwowie. Krach budowlany we Lwowie jest nieuniknony. Już dziś jest rzeczą prawie niemożliwą przekonać się o istotnym stanie rzeczy, okazał się brak wszelkich danych oszacowania wartości domów. Oszacowanie tychże na podstawie czynszu domowego jest rzeczą absolutnie niemożliwą, ile że wykazy czynszu pobieranego z domów zbudowanych w ostatnich latach są fałszywe. Żydzi bowiem umyślnie podawali możliwie najwyższy czynsz na papierze, aby w ten sposób uzyskać jak najwyższą pożyczkę bankową. Banki niestety, między innemi głównie i Bank hipoteczny, pozwalały przez długie lata pośrednio na tę spekulację, zaniedbując bowiem gruntownego oszacowania wartości domów, opierali się w wymierzaniu pożyczek, tylko na wykazach czynszowych przedkładanych przez właścicieli kamienic. Żydowscy oszuści dochodzili już nawet do takiego mistrzostwa w tego rodzaju spekulacjach, że po otrzymaniu pożyczki bankowej pokrywali nią nietylko wszystkie koszty budowy i placu budowlanego, ale nadto przy tej sposobności jeszcze nie złe mieli zarobek. Co zaś później jeszcze zyskiwali przy sprzedaży, to już śmiało można uważać nie za zarobek, ale za formalny rabunek. Dziś zarówno place budowlane, jak i domy straciły zupełną wartość. W wielu domach, których budowa została już rozpoczęta, dalsze roboty muszą być zaniechane, a sam galicyjski Bank hipoteczny wystawia 280 realności na licytację! Cena cegieł spadła o 40 procent w porównaniu do roku zeszłego. Wielu żydków interesowanych w wspomnianych oszustwach uciekło już do Ameryki. Olbrzymie koszty, jakie ten rabunek żydowski pociągnie za sobą, pokryć muszą banki i ta chrześcijańska publiczność, która ostatnimi laty kupowała kamienice od żydów.

Ogólny wiec organistów i djaków galicyjskich odbędzie się w Rzeszowie dnia 29 bm. o godzinie 10 rano. Program wiecu: 1. Wykazanie konieczności wniesienia petycji do Rady państwa celem polepszenia opłakanej doli organistów i djaków. 2. O środkach wzmocnienia Towarzystwa wzajemnej pomocy organ. na korzyść wszystkich organistów na starość. 3. Wezwanie p. Styrny do złożenia rachunku ze składek. — 4. Przyjęcie jednej z gazet za organ wspólnego po-

rozumiewania się. 5. Wnioski członków. Na wiec komitet zaprasza również przewielebne duchowieństwo, dodając gorącą prośbą, aby łaskawie zezwolili swoim organistom przybyć na wiec. PP. organistów i djaków zwracamy uwagę, że mają być już na rannej Mszy św. wszyscy dla uproszenia łaski Bożej. Za komitet *Paweł Ciepielewski, Jan Urbaniec.*

„Koło mielników w Galicji“ — pod taką nazwą powstało onegdaj we Lwowie Stowarzyszenie zawodowe mielników. Dawniej istniał „Związek mielników“, ale został rozwiązany, więc na odbytym onegdaj we Lwowie zjeździe mielnicy znowu zorganizowali się. Prezesem Koła wybrano p. Karpiszka.

Mianowania. Adjunkt w męskim zakładzie karnym w Stanisławowie Jan Bilikowski zamianowany został inspektorem zakładu karnego dla kobiet we Lwowie.

Prof. gal. kraj. zakładu naukowego dla leśnictwa we Lwowie Bronisław Lipiński i asystent leśnictwa Wojciech Kurnik zostali zamianowani zarządcami lasów i domen. Elewi leśnictwa Ignacy Szczerbowski i Stanisław Lesikiewicz zostali mianowani asystentami leśnictwa w obrębie dyrekcji lasów i domen we Lwowie.

Z kilku stron dochodzą nas reklamacje, jakoby niektóre nazwiska z osób odznaczonych w dniu jubileuszowym były w naszym dzienniku opuszczone. Reklamacje te są mylne i pochodzą jedynie z nieregularnego czytania naszego dziennika. Otóż zwracamy uwagę, że nominacje krakowskie w komplecie zostały wydrukowane już w tem nazwyczajnem wydaniu, które wyszło rano w dniu jubileuszu dnia 2 b. m. z rana. Sądziliśmy, że możemy nie powtarzać ich w numerach późniejszych. Tyle dla naszego wytłomaczenia. W szczególności miło nam zaznaczyć powtórnie, że między osobami odznaczonemi krzyżem kawalerskim orderu Franciszka Józefa, znajdowali się pp. dr Wład. Markiewicz, prezes Izby adwokackiej i Juljusz Drak, c. k. nadkomisarz dyr. skarbu.

Nowa stacja telegraficzna. Z dniem 10 bm. otwartą zostanie w Milnie (powiat Brody) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Czy to taktowne? Z Wadowic piszą do nas: Pospieszam donieść Szan. Redakcji o fakcie, który tak mię, jak całą ludność przechodzącą przez mały tutejszy rynek a spieszącą do kościoła do żywego dotknął. Otóż w jednej z większych kamienic w rynku, w domu p. Raczyńskiego zajmuje na I-szem piętrze mieszkanie rotmistrz stojącego tutaj załogą 12 pułku dragonów pan v. Redel. Otóż p. rotmistrzowi widocznie za mało dni w tygodniu, aby w tych dniach polecić służbie czyszczenie okien i t. d. gdyż czyni to w dniu tak uroczystym jak dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. P. Redel kazał dwom żołnierzom, ubranym we fartuchy, czyścić okna, zaopatrywać je na zimę przez przybijanie wałków z waty i t. d. To wszystko działo się podczas sumy, gdy mimowoli każdy zwraca na to uwagę. Nawiasem trzeba dodać, że dom ten znajduje się niemal *vis-a-vis* tutejszego magistratu i policji(!).

Z Jaworzna piszą do nas: Dnia 8 bm. w sali kasynowej odbył się uroczysty wieczorek ku uczczeniu rocznicy walki o niepodległość z r. 1831, urządzony staraniem miejscowego „Sokoła“. Program cały wypadł pięknie. Słowo wstępne z zapałem wygłosił dr med. Damski, poczem chór pod batutą p. Lecha odspiewał: „Hasło“ i „Pieśń o ziemi naszej“, następnie popisywała się orkiestra „Sokoła“ krakowskiego; dyrygował nią p. Uryga. „Redutę Ordona“ wygłosił z siłą dr Głogoczewski, a orkiestra amatorska miejscowa zaintonowała „Lutnię“ Wrońskiego. Bohaterem wieczoru był p. Stypkowski, znany baryton z Krakowa, który zasypany formalnie oklaskami, śpiewał trzykrotnie; bardzo też ładnie wypadła deklamacja panny Urazińskiej, która mówiła o „Chłopskiem sercu“. Na wieczorku jako goście obecni byli druhowie z Bytomia. Po wyczerpaniu bogatego programu, odbyła się wieczornica z udziałem pań. Toasty rozpoczął prezes dr Damski. Podczas uczty przygrywała miejscowa orkiestra amatorska utwory narodowe.

Z Krynicy piszą do nas: W Krynicy, w pięknie przybranym kościele zakładowym, odprawił dnia 2-go solenne nabożeństwo ks. B. Harbut o godz. 10. — W nabożeństwie brali udział i przedstawiciele władz publiczność i młodzież szkolna, która po „Te Deum“ odśpiewała hymn ludu. Po nabożeństwie dokonał ks. Harbut wśród przeciągłych salw z moździerzy poświęcenia nowego gmachu, oddanego na użytek straży pożarnej, poczem młodzież i liczna publiczność udała się do domu zdrojowego, gdzie w obszernej sali zabaw wspaniale udekorowanej, przemówił w wzniosłych słowach p. Mravintzitz, komisarz zdrojowy, objaśniając znaczenie jubileuszu i wzniósł okrzyk na cześć, Monarchy ze szczerym zapałem powtórzony. W końcu rozdzielono pomiędzy dziatwę pamiątki, a urzędnikom wręczono medale. Wieczorem nad Krynicą wznosiła się łuna od świateł lamp, świec, transparentów.

Z Nowego Sącza piszą do nas: W dniu 1-go b. m. jako w wilję 50-letniego jubileuszu panowania cesarza, miasto nasze było rzęsiście iluminowane, a o godzinie 6-tej odbyła rada miasta posiedzenie, na którem burmistrz przemówił do zgromadzonych w gorących słowach o znaczeniu jubileuszu. Rada miasta stojąc wysłuchała tego przemówienia, poczem burmistrz wzniósł trzechkrotny okrzyk: „Najjaśniejszy Pan niech żyje!“ Obecni z zapałem powtórzyli go. Na tem posiedzenie zamknięto. Dnia 2 grudnia pozamykano targ i handle. Równocześnie odbyły się uroczyste nabożeństwa w kościele parafjalnym i w zborze protestanckim, a po nabożeństwie, na którem kościół był przepełniony, udała się rada miasta do tutejszego starosty, a burmistrz złożył w ręce tegoż imieniem rady miasta i ludności życzenia dla cesarza z wyrazami hołdu i uczuć wiernopoddańczych. O godzinie 11-tej odbyło się pierwsze nabożeństwo w nowym kościółku kolejowym, a w koszarach wojskowych rozdanie medali jubileuszowych. Wszystkie szkoły i biura były przez cały dzień zamknięte.

Z Podstolic piszą do nas: Po uroczystem nabożeństwie 2 bm., odprawionem przez miejscowego duszpasterza ks. Gruszeckiego, zgromadziła się dziatwa wszystkich trzech szkół w parafji do pięknie udekorowanej sali szkolnej w Podstolicach, i tu wobec dzieci szkolnych, ludu miejscowego, w słowach popularnych, wygłosił jeden z nauczycieli odczyt — zaznajamiając zgromadzonych o ważności dnia jubileuszowego. Po odczycie ze względu na ciężką żałobę dworu, zakończono uroczystość odśpiewaniem hymnu narodowego. — Nastrój w czasie uroczystości był poważny, godny powagi dnia.

Z Dąbrowy piszą do nas: Tow. Szkoły ludowej w Dąbrowie urządza wieczorek muzykalno-deklamacyjny w niedzielę dnia 11 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali Rady gminnej w Dąbrowie. Czysty dochód przeznaczony na obronę ludu polskiego na Śląsku przeciwko germanizacji.

Za rozruchy jarosławskie skazał sąd przemyski 2 oskarżonych za zbrodnię gwałtu publicznego na 14 miesięcy ciężkiego więzienia, 19 za zbrodnię gwałtu publicznego w rozmiarze od 10 miesięcy do 6 tygodni ciężkiego więzienia; za zbrodnię kradzieży 1 na 2 miesiące ciężkiego więzienia; 6 za występek zbiegowiska w rozmiarze od 2 do 4 miesięcy ścisłego areasztu; 3 uwolniono od oskarżenia. Z zasądzonych przyjęło wyrok 22.

Z Łodygowic piszą do nas: W przeszłym tygodniu odbył się tutaj wieczorek Mickiewiczowski przy nader licznym współudziale wiejskiej ludności. Sala szkolna, jak rzadko gdzie obszerna, przepełniona była literalnie. Nad trybuną umieszczono portret nieśmiertelnego wieszcza, uwieńczony kwiatami i zielenią. Po wstępnem przemówieniu ks. F., jako przewodniczącego czytelni tutejszej, wstąpił na trybunę p. dr Fr. Miodoński i w barwnym a treściwym, blisko pół godziny trwającym odczycie, skreślił żywot króla naszych poetów i wykazał znaczenie i doniosłość jego poetyckich utworów w odniesieniu do naszego narodu. Odczyt ten, piękny co do formy i treści wywarł głębokie wrażenie. Zgodnie z prawdą wspomniał także prelegent i na tę okoliczność, iż życzenie naszego wieszcza, aby kiedy dzieła jego zabłądziły pod wiejskie strzechy, zaczyna się (przynajmniej w tutejszej okolicy) spełniać dosłownie, bo w istocie z „Panem Tadeuszem“ spotkać się tu można w wielu chatkach wiejskich.

Po tym odczycie nagrodzonym oklaskami zaczęli się popisywać członkowie tutejszej czytelni, sami wieśniacy, oddeklamowaniem poprawnem całej XI księgi „Pana Tadeusza“ i kilku pomniejszych utworów Mickiewicza. Deklamacje przeplatano śpiewami. Zaiste nie małe uznanie należy się tym, którzy się zajmują aranżowaniem takich wieczorków. Pracując cicho, skromnie i bez reklamy, oddają pewnie większą przysługę ludowi, niż wielu z tych krzykaczy, którzy się drapują w płaszcz rzekomego dobra postępu i oświaty ludu, a w gruncie rzeczy pragną tylko łowić ryby w mętnej wodzie a w zdrowe masy ludowe wprowadzają ferment. Oby nam Bóg dał dożyć tej chwili, żeby wieczorki mickiewiczowskie mogły się rok rocznie odbywać we wszystkich wioskach naszego kraju!

M.

Rewizję sanitarną miasta Przemyśla i pow. przemyskiego, odbył w zeszłym tygodniu radca cesarski, p. dr Lachowicz ze Lwowa. Pan Lachowicz znalazł wzorowy porządek w każdym względzie, tak w sanitarnem biurze powiatowem, jak i w sanitarnem biurze miejskiem.

W Kleparowie pod Lwowem uchwaliła jednogłośnie Rada gminna wystawić z powodu tragicznego zgonu śp. cesarzowej Elżbiety kaplicę i na ten cel zbierać powoli fundusze. Uchwała ta na tem większe uznanie zasługuje, gdyż w Kleparowie nie ma kościoła.

Wściekły kot pokąsał we wsi Bucniowie w Tarnopolskiem nauczyciela Lubieńca i pięć osób z jego rodziny i domowników. Wysłano ich wszystkich do zakładu pasteurowskiego dra Bujwida w Krakowie.

Spadek po Kazimierzu Pułaskim. *Kijewlanin* podaje wiadomość, iż do jednego z adwokatów w Kijowie zgłosił się mieszkaniec Warszawy, Henryk Węgierski, z propozycją przeprowadzenia sprawy o znaczny spadek w Waszyngtonie. Z dokumentów, których dostarczył p. Węgierski, okazało się, iż sprawa tak się przedstawia: W czasie wojny o niepodległość w Stanach Zjednoczonych Kazimierzowi Pułaskiemu, na równi z innymi bohaterami wojny, wyznaczono od rządu Stanów ośmset pięćdziesiąt akrów ziemi, bez wyznaczenia miejsca owej posiadłości. Zamieszkali w Ameryce spadkobiercy bohatera kilka razy już próbowali przeprowadzić w kongresie bill o wydaniu im, zamiast ziemi, odpowiedniego wynagrodzenia pieniężnego. Po raz ostatni bill taki wniesiono do kongresu w roku 1886. Lecz, według wiadomości, zebranych przez p. Węgierskiego, bill ów nie był przedstawiony kongresowi przez komisję parlamentarną, która go rozważała, albowiem okazało się, że spadkobiercami Pułaskiego nie są Pułascy, ale Węgierscy, których rodowi Pułaski przekazał testamentem swój majątek. W roku 1895, gdy p. Węgierskiemu udało się zebrać oczywiste świadectwa swego pokrewieństwa w linji prostej z Kazimierzem Pułaskim, zwrócił się on w kwestji spadku do rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, skąd otrzymał w odpowiedzi wiadomości zgodne zupełnie z powyżej przytoczonemi, przytem z adnotacją departamentu, że według opinji misji cesarskiej w Waszyngtonie, sprawę o wydanie spadku winniby wszcząć wszyscy spadkobiercy Pułaskiego jednocześnie.

Obchód Murawiewa. Dzienniki petersburskie zamieszczają następującą depeszę, nadesłaną do wileńskiego jenerał-gubernatora, z powodu odsłonięcia pomnika Murawiewa. „Gorącą modlitwą i serdecznemi życzeniami łączę się z dzisiejszą uroczystością. Niech wieczna pamięć i sława okryje Mikołaja Mikołajewicza Murawiewa, który mój kraj rodzinny, Białoruś, ocalił od tego, że nie został odtrącony od ukochanej naszej ojczyzny Rosji. Szczera wdzięczność wszystkim, którzy pracowali nad wzniesieniem pomnika dla wileńskiego Murawiewa, mojego dobroczyńcy. *Kanonik Senczykowski*“.

Do zupełnego uczczenia gnębiciela Litwy, brakowało właśnie tej manifestacji księdza renegata religji i narodowości, jawnego rozpustnika, skazanego za pieniężne nadużycia na wygnanie. Reprezentuje on godnie tę kategorję ludzi, która cieszyła się zawsze najdzielniejszą protekcją Murawiewa i jemu podobnych.

Sprawa Dreyfusa płynie już zupełnie torem nakreślonym jej przez żydów. Obecnie ich niewolnik minister wojny Freycinet wytoczył śledztwo wojenno karne przeciw pułkow. Paty du Clam.

Poświęcenia kościoła polskiego w Londynie dokonał d. 27 z. m. ks. kardynał Herbert Vaughan.

Ze statystyki zapachów. W *Revue de Statistique* znajdujemy zajmujące zestawienie ilości kwiatów, zużytkowanych corocznie na wyrób perfum w departamencie Alp nadmorskich we Francji. Przerabiają tam zatem na różne zapachy 2 mil. klgr. róż, 2 i pół mil. klgr. kwiatu pomarańczowego, 200.000 klgr. jaśminu, 150.000 klgr. kwiatu kasji, tyleż kilogramów tuberoz i 200.000 klgr. fijołków. Średnia cena sprzedażna za 1 klgr. kwiatów wynosi fijołki i kasja 4 fr., tuberozy 5 fr., jaśmin 2,50 fr., róże 65 cent., kwiat pomarańczowy 70 cent. Jedna flanca fijołków może dostarczyć 20 gr., kwiatów, jedno drzewo pomarańczowe 10 klgr. Jedna zbieraczka kwiatów może w przeciągu czterech godzin zebrać 20 klgr. róż, 3 klgr. jaśminu lub 6 klgr. tuberoz, a w ciągu całego dnia 10 klgr. fijołków lub kwiatów pomarańczowych. Dla wytworzenia 1 klgr. esencji kwiatowej, potrzeba 1.000 klgr. kwiatu pomarańczowego, czyli pojedynczych kwiatów w przybliżeniu 1,200.000; na jeden klgr. esencji różanej potrzeba 16.000 klgr. róż czyli 5 mil. pojedynczych kwiatów. Wyrób coroczny pomad i różnych olejków wynosi 500.000 klgr., na co potrzeba 4 mil. litrów pachnącej wody. Wartość tych wyrobów w tym jednym tylko departamencie wynosi przeszło 15 mil. fr. rocznie.

HUMOR.

Z arytmetyki handlowej.
— Jak najlepiej obliczać procenty?
— Mając... kapitały.

Wszędzie to samo.
— No, i jakże ci się podoba, mój chłopcze, w terminie? — pyta wuj swojego siostrzeńca.
— Tak samo, jak w domu: tu bije ojciec, tam... majster!...

I to racja.

— Proszę pana doktora, uczuwam silny ból, gdy dotknę się prawego biodra.

— To się go pan wcale nie dotykaj!...

Nigdy ludziom nie dogodzisz: pójdziesz do góry — nazwą cię dorobkiewiczem, spadniesz na dół — nazwą cię hołyszem.

Nie rachuj na szczęśliwy, ale zawsze bądź przygotowany na nieszczęśliwy zbieg okoliczności, a dobrze ci się dziać będzie.

Wygrywającego na giełdzie nazywają spekulantem, przegrywającego — szulerem.

Aż dwie.

Strażak. Proszę pana o urlop na dzisiaj, gdyż przyszły do mnie obie moje siostry.

— Jakto?... — powiada podoficer — służysz dopiero sześć tygodni i aż dwie siostry masz!...

Kłopoty sezonowe.

— Mężu! Potrzebuję zimowego okrycia. Zimno mi!...

— Myśl o tem ciągle — jak ja, moja duszko, będzie ci tymczasem gorąco!...

Gazownia Krakowska.

Gazownia Krakowska, od lat 13 własność gminy, weszła w roku bieżącym w stadjum nadzwyczajnego rozwoju, o czem dowodnie świadczą cyfry jej produkcji. Podczas gdy Towarzystwo dessauskie sprzedając zakład gminie w r. 1885 doprowadziło produkcję gazu do niespełna jednego miljona metrów kubicznych, a to po 28 latach eksploatowania, Gmina krakowska przez lat 13 podniosła też produkcję do $3^1/_3$ miljona metr., czyli powiększyła ją blisko w czwórnasób. Rok bieżący w tym szeregu lat zaznacza się jako najkorzystniejszy, liczba bowiem konsumentów w tym roku z 1300 wzrosła do 1540 (o 18%), a odbyt gazu podniósł się o $^1/_3$ miljona metrów sześciennych.

Krakowski zakład gazowy stanowi już dzisiaj jedno z najpoważniejszych i najpewniejszych źródeł dochodu w budżecie miejskim. Należy też on do największych zakładów w tej gałęzi przemysłu w monarchji austrjacko-węgierskiej, zajmuje bowiem po Wiedniu, Peszcie, Pradze, Tryeście, Hradcu i Bernie siódme z koleji miejsce, a daje kawałek chleba 20 urzędnikom, majstrom i dozorcom, oraz 130 robotnikom.

Tak znaczny i szybki wzrost zakładu wymaga oczywiście nieustannych inwestycyj, które na wielką skalę w tym roku rozpoczęte, trwać będą i w latach najbliższych. Dowiadujemy się o powiększeniach terytorjalnych, o wystawionych nowych budowlach i przyrządach, dostarczonych prawie wyłącznie przez firmy miejscowe i krajowe. Trzeba będzie w najbliższym czasie budować trzeci zbiornik gazowy, kłaść nową rurę gazową, powiększać sieć rur. Wprowadzenie zaś odnogi kolejowej do środka zakładu, od Grzegórzek (kolej Kraków-Kocmyrzów) wymagać będzie postawienia obszerniejszych składów węgla. Te wszystkie wydatki, powiększające wartość zakładu, wykona gazownia ze swoich dochodów, wpłacając obok tego ustanowioną kwotę do kasy miasta i umarzając pożyczkę ongi przez Gminę na kupno zakładu zaciągniętą. Uwzględniając tak znaczny rozwój komisja gazowa dokonała w tym roku reorganizacji etatu, wprowadzając nowe siły urzędnicze i zwiększając personal odpowiednio do dzisiejszych potrzeb. Kierunek zakładu pozostaje jak przedtem w wypróbowanych rękach dyrektora Mieczysława Dąbrowskiego.

Zaznaczając z przyjemnością ten rozwój większego zakładu przemysłowego, jakim się stała gazownia miejska krakowska, pominąć nie możemy wzmianki o panujących tamże stosunkach robotniczych.

Panuje tam niewzruszona harmonja między zarządem a robotnikami, oparta z jednej strony na karności, z drugiej na sprawiedliwości i prawdziwej opiece, z czego rodzi się wzajemne zaufanie. Dyrekcja wprowadziła różne praktyczne i humanitarne ulepszenia w ruchu fabrycznym, mianowicie przy ciężkiej a nieustającej pracy dziennej i nocnej, naprzemian tygodniami, robotnicy piecowi podzieleni są na trzy partje: dzienną, nocną i rezerwową. Jeden tydzień pracują w nocy, a dwa tygodnie w dzień; jedną niedzielę są zatrudnieni, a dwie mają wolne. Ulepszenie to okazało się dla zdrowia robotników zbawiennem i pozyskało uznanie władz centralnych. Wbrew postulatom socjalistycznym, robotnicy pracują przeważnie i chętnie na akord, nie będąc jednak przytem wyzyskiwani, jak się to często zdarza gdzieindziej, zarabiają często podwójną płacę dzienną, odżywiają się lepiej i lepiej za to pracują.

Robotnicy są nietylko tu dobrze płatni, nietylko mają otwarty bezprocentowy kredyt, osobną kasę chorych, ustawowe zabezpieczenie renty w razie wypadku, ale nadto mają pewien udział w zyskach przedsiębiorstwa, w razie drożyzny osobny a znaczny dodatek do płacy (w roku bieżącym dodatek ten wynosił przeszło 5.000 złr.), zapomogę w chorobie, zaopatrzenie dla wdów i sierót w razie śmierci robotnika. Komisja ma podobn chwalebny zamiar zabezpieczenia starości robotników, wyprzedzając w tej mierze ustawodawstwo państwowe utworzenia funduszu emerytalnego dla robotników na starość, lub w razie śmierci dla ich rodzin.

Gdzie jest taka rozumna dbałość o los warstw robotniczych, tam dla złego posiewu niema gleby. Frazesom ciskanym pełnemi garściami między tłum roboczy, odpowiadają tutaj czyny od nich wymowniejsze. Nic też dziwnego, że robotnicy chętnie w gazowni pracują i bardzo rzadko się zmieniają.

Krakowska miejska gazownia stała się wielkim przemysłowym zakładem, pracującym produktywnie nie tylko dla gminy, ale i dla kraju (eksport koksu i smoły do Węgier, Rumunji i Prus). Wzrost jej obok rozwoju tylu innych u nas fabryk daje dobitne zaprzeczenie tym pesymistycznym głosom, które przeczą naszemu uzdolnieniu do przemysłu fabrycznego i w każdem podobnem przedsiębiorstwie z góry widzą zarody rozprzężenia i upadku. Jest to niemałą w dzisiejszych dla nas ciężkich czasach otuchą. Życzymy też gazowni krakowskiej dalszego postępu i rozwoju na dotychczasowej drodze.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Szczawnica 9 grudnia. Sensację wywołuje tu tragiczny wypadek, który do głębi poruszył mieszkańców Szczawnicy. Właściciel realności p. Tadeusz Doskowski zastrzelił w dniu wczorajszym panią Górską, swoją lokatorkę. (Bliższych szczegółów brak. *Przyp. Red.*)

Paryż 9 grudnia. Z Tamatawe na Madagaskarze donoszą, że dżuma wzrasta w sposób przerażający. Ofiarą jej padają liczni Europejczycy na Madagaskarze zamieszkali.

Londyn 9 grudnia. W Wakefield wygłosił Chamberlain wielką polityczną mowę. Minister oświadczył, że opinja publiczna Wielkiej Brytanji potępiłaby wojnę Anglji z Rosją o Chiny. Porozumienie z Rosją jest prawie koniecznem. Anglja pozostaje w przyjaznych stosunkach z Japonją, Niemcami i Ameryką. Nie potrzeba Anglji przymierza. Umiałaby ona własnemi siłami bronić swoich posiadłości. Są jednak inne interesy, wymagające porozumienia. Interesy angielskie i niemieckie są wspólne; w przyszłości częściej stawać będą obok siebie Anglja i Niemcy w interesie pokoju i wolnego handlu. O stosunku Anglji do Niemiec użył minister słowa *entente*. W końcu mówił o sojuszu rasy anglo-saksońskiej i zakończył oświadczeniem, że w takim stanie rzeczy niema kombinacji, któraby Anglji mogła zagrażać nieprzyjaźnią.

Praga 10 grudnia. Obchód jubileuszu Riegera rozpoczął się wczoraj wieczorem świetną demonstracją. W „Narodnem Divadle“ dano uroczyste przedstawienie na cześć Riegera. Kiedy Rieger po przedstawieniu wśród entuzjastycznych okrzyków tłumu odjeżdżać miał do domu, konie z powozu wyprzęgła młodzież i w tryumfie niosła sędziwego męża stanu przez ulice miasta. Rieger z balkonu miał mowę do Czechów.

Wiedeń 10 grudnia. Na rogach ulic rozlepiono podziękowanie cesarskie do ludności za jubileuszowe objawy lojalizmu.

Wiedeń 10 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza, że pomocnicy inspektora przemysłowego otrzymali tytuł komisarzy inspekcji przemysłowej.

Minister spraw wewnętrznych udzielił Romanowi hr. Potockiemu zezwolenia na utworzenie akcyjnego Towarzystwa dla wyrobów tkackich i sukiennych.

Wiedeń 10 grudnia. Banffy przybywa dzisiaj do Wiednia. Partja liberalnych dyssydentów obejmuje już 26 członków; na jej czele stanie Szilagyi.

Kroaci posłowie postanowili nie podpisywać wniosku Tiszy, pozostają jednak w klubie liberalnym. Wniosek Tiszy nosi dotychczas 230 podpisów.

Ministrem dla Kroacji zamianowany został starszy żupan jednego z kroackich komitatów Erwin Czeh.

Wiedeń 10 grudnia. *Nordd. All'g. Ztg* zaprzecza rozpuszczonej przez dep. Rutowskiego w parlamencie wiedeńskim baśni, jakeby cesarz Wilhelm zakazał niemieckiemu konsulowi w Beyrucie załatwiać się austrjackiemi firmami. Informacje palestyńskie posła Rutowskiego nazywa urzędowy niemiecki dziennik: „tendenzioses Manöwer“.

Paryż 10 grudnia. Ajencja Hawasa ogłasza komunikat pochodzący od ambasadora Anglji Monsona, który niedawno temu wypowiedział w Paryżu podczas uczty niby handlowej mowę bardzo źle przyjętą we Francji. Obecnie Monson zapewnia, że albo został źle zrozumiany albo nie umiał dość wyraźnie wypowiedzieć swojej myśli, — nie chciał się bowiem żadną miarą mięszać w wewnętrzne sprawy Francji.

XV Sesja parlamentu.

Dwudzieste szóste posiedzenie Izby.

(*Sprawozdanie telefoniczne „Głosu Narodu“*).

Wiedeń 9 grudnia. Dzisiejsze posiedzenie Izby rozpoczęło się o godz. 11 min. 30 przedpoł.

Prezes ministrów hr. Thun przedłożył półroczne prowizorjum ugodowe. Prowizorjum dzieli się na trzy projekty: jeden dotyczy traktatu handlowo-celnego, drugi dotyczy sprawy bankowej, trzeci kwoty.

Prezydent Fuchs oświadcza, że ze względu na ważność i pilność sprawy on *ex praesidio* przekazuje przedłożone prowizorjum komisji ugodowej.

Dep. Hoffmann-Wellenhof (niem. lud.) sprzeciwia się temu i wyraża przekonanie, że wobec istniejących stosunków nie można myśleć o szybkiem załatwieniu tego przedłożenia. Prezydent powinienby się raczej postarać, aby przyczyny dzisiejszego smutnego stanu rzeczy, t. j. rozporządzenia językowe zostały usunięte. Mowca składa oświadczenie, że jego stronnictwo tak długo będzie się sprzeciwiać wszelkiemi możliwemi środkami uchwaleniu prowizorjum budżetowego i ugodowego, jak długo istnieć będą rozporządzenia językowe dla Czech i Moraw.

Dep. Gross (postępowo-lib.) przyłącza się w zupełności imieniem swego stronnictwa do oświadczenia posła Hoffmanna-Wellenhofa.

Odczytano rozmaite interpelacje i nadeszłe pisma. Posłowie Abrahamowicz i towarzysze stawiają wniosek nagły przyjścia z pomocą gminie Dziedzszyce Wielkie, w których spłonęło 86 domów. Dep. Taniaczkiewicz interpeluje ministra kolei, spraw wewnętrznych, rolnictwa i dla Galicji w sprawie ekspropriacji gruntów pod kolej Stryj-Chodorów.

Prezes ministrów hr. Thun odpowiada następnie na interpelację dep. Doberniga w sprawie pensjonowania urzędników prywatnych. Rząd przygotowuje w tej sprawie materjały. Rzecz ta nie może być tak prędko załatwiona. Dalej odpowiada minister na interpelacje Schoisswohla, Bernera, Spincicza i Laginii. Tych ostatnich posłów zapewnił minister, że prawa języka słowiańskiego w okolicach wyłącznie przez słoweńców zamieszkałych, będą szanowane przez władze. Wreszcie odpowiedział minister na interpelację dep. Hueber a i tow. w sprawie reformy aptekarstwa.

Dep. Türk zapytuje prezydenta, dlaczego na poprzedniem posiedzeniu odebrał głos dep. Iro.

Prezydent Fuchs: Ponieważ poseł Iro mówił od rzeczy.

Izba przystępuje do porządku dziennego, a mianowicie do dyskusji nad drugiem i trzeciem czytaniem **ustawy o polepszeniu płacy sług rządowych**. Jako referent przemawia poseł Piętak. Zabrał następnie głos jako pierwszy mowca dep. Prohazka. Zapisanych do głosu jest bardzo wielu mowców.

Dep. Prohazka przemawiał przez 2 godziny. Po nim zabrali głos posłowie Türk i Pommer.

Po mowie dep. Pommera przerwano rozprawę nad ustawą o płacy sług.

Poseł Lewicki i tow. wnieśli wniosek naglący w sprawie jaknajspieszniejszego przedłożenia ustawy pensyjnej dotyczącej oficjalistów prywatnych.

Prezydent ogłasza rezultat wyborów do kilku komisyj.

Dep. Verkauf użala się na to, że rząd w Morawskiej Ostrawie naruszył nietykalność posła Bernera.

Dep. Wrabetz interpeluje w sprawie rozdziału dzieci chrześcijańskich od żydowskich w Wiedniu.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Wiedeń 9 grudnia. Przy końcu posiedzenia wybuchła nagle straszna burza. Poseł Wachnianin postawił wniosek, aby bezpośrednio po załatwieniu ustawy o płacy dla sług, przed sprawą stanu wyjątkowego w Galicji stawić na porządek dzienny prowizorjum budżetowe i ugodowe.

Na lewicy powstaje ogromna wrzawa. Dep. Pergelt i Kaiser zakładają protest imieniem swoich stronnictw. Prez. Fuchs wyjaśnia, że wniosek Wachnianina musi poddać pod głosowanie. Pergelt i Kaiser ponownie protestują.

Wolf daje hasło do skandalu. Słychać wrzaski „unerhört! unverschämt!“, oraz „Abzug mit dem Präsidenteal“

Większość w głosowaniu oświadcza się za wnioskiem Wachnianina

Na lewicy słychać walenie pulpitami i wycie, jak za najlepszych obstrukcyjnych czasów. Pra-

wica bije oklaski, na lewicy nieopisany tumult Wśród niepojętych. dzikich wrzasków prezydent zamyka posiedzenie i wychodzi z sali, żegnany okrzykami: „Abzug!!“

Wiedeń 10 grudnia. Los parlamentu zdaje się być już rozstrzygniętym, jeśli rząd lub obstrukcja, która się na początku dzisiejszego posiedzenia Izby poselskiej zapowiedziała a pod koniec rzeczywiście wybuchła z dzikością bicia o pulty, krzykami i obelgami — jeżeli jedna z tych stron nie zwinie chorągiewki. Narodowcy niemieccy przez usta p. Hofmana-Wellenhof, zaś niemieccy postępowcy przez p. dr. Grossa oświadczyli w odpowiedzi na wniesienie przez rząd prowizorjum ugodowege bez ogródki i zgodnie, że nie tylko niedopuszczą do parlamentarnego traktowania prowizorjum ugodowego, lecz także i przeszkodzą załatwieniu prowizorjum budżetowego i to środkami „najostrzejszymi“.

Wyrzeczona na początku posiedzenia groźba spełniła się istotnie nawet prędzej, anizeli było się można tego spodziewać. Oto gdy pod koniec posiedzenia prezydent ustanawiał porządek dzienny, p. Wachnianin zaś uczynił wniosek wsunięcia w porządek dzienny zaraz po ustawie o sługach państwowych obydwóch prowizorjów: ugodowego i budżetowego, a prezydent pomimo sprzeciwienia się opozycji wniosek ten poddał pod głosowanie i Izba go przyjęła, opozycja wybuchła szałem obstrukcyjnym. krzycząc i bijąc pultami.

Wszczął się skandal i hałas niesłychany w Izbie przypominający burzliwe dni zeszłorocznych wypadków. W chwili jednak, gdy z lewicy odezwały się wrzaski, a szczególnie, gdy zaczęto operować deszczułkami pultowemi, jak na dane hasło zaczęła prawica, szczególnie posłowie czescy klaskać przeciągle i w takt w dłonie. Był osobliwy duet parlamentarny na zakończenie posiedzenia. Rubikon skandalu więc przekroczony. Nie brakowało nawet kuternogi Wolfa, drepczącego obcesowo ku trybunie prezydjalnej z podniesionymi groźnie do góry rękami i wrzaskiem: *Unverschämt!* „Precz z prezydjum!“ Stanął w takiej pozycji naprzeciw prezydenta Fuchsa powtarzając ciągle: „Unverschämt!“ Ale prezydent zbagatelizował go, bo w odpowiedzi ujął w rękę potężny dzwon stojący przed sobą i z całej siły dzwonił, a tak potężnie, iż *bum-bamön* dzwonu było widocznie nawet głuchemu Wolfowi za wiele, bo cofnął się. A może nie był dziś dobrze dysponowany?

Co do samego wniosku p. Wachnianina trudno z nim sympatyzować. Wynurzył on się bowiem z ciemni zakulisowych manipulacji, jedynie w celu odroczenia rozprawy Izbowej nad stanem wyjątkowym w Galicji *ad calendas graecas*. P. Wachnianin wsunął bowiem swoim wnioskiem i prowizorjum ugodowe i prowizorjum budżetowe przed stan wyjątkowy, który w ułożonym już od dwóch tygodni porządku dziennym Izby następował zaraz po ustawie o podwyższeniu płac dla sług państwowych.

Jeżeli rząd i jego współwinni co do stanu wyjątkowego mają sumienie czyste, to dlaczegóż tak się obawiają rozprawy w Izbie nad tym zarówno wielkim i mądrym swoim czynem?

Choćbyśmy nie wiem jak potępiali ze wstrętem dziką obstrukcję niemiecką, to z drugiej strony niepodobna nam się solidaryzować z takiem postępowaniem prawicy.

Wynikiem atoli tych zajść w parlamencie będzie ostatecnnie — § 14. Na jego podstawie załatwi się i prowizorjum ugodowe i tymczasowość budżetowa, co oznaczać będzie zbyteczność parlamentu.

Rząd zyska — „wolność działania“ na kilka miesięcy. Co jednak ostatecznie z tego wszystkiego wyniknąć musi, nie trudno przewidzieć. Droga parlamentarna stanowczo zawalona do nieprzebycia, a obradowanie parlamentu w tych warunkach niema absolutnie żadnego celu. Na razie, chociaż po grudzie, toczyć się będzie wózek parlamentarny do Świąt przez jedno lub dwa posiedzenia zanim ustawa o sługach państwowych nie będzie skończoną. Po świętach, po roku jubileuszowym, tak czy tak musi stanowczo zmienić się radykalnie całe położenie. Snać w przeczuciu tego biła dziś prawica obstrukcji tak przeciągle oklaski....

Wiedeń 10 grudnia. Antysemici, większa **własność wiernokonstytucyjna i grupa Mauthera postanowili** nie brać **udziału w obstrukcji z powodu prowizorjów.**

Wszystkie kluby prawicy uchwaliły wysłać do Pragi delegatów na obchód Riegerowego jubileuszu.

Naruszenie konstytucji w Węgrzech.

(Telegram oryg. „Głosu Narodu“).

Budapeszt 9 grudnia. Z powodu rezygnacji Szilagyiego odbyło się dziś posiedzenie Izby, na którem wiceprezydent Lang odczytał ponowne pismo Szylagyiego z podziękowaniem za manifestację ale z stanowczem oświadczeniem, że rezygnacja nie może być cofnięta.

Mowcy opozycyjni zabierali imieniem swoich stronnictw kolejno głos, aby wyrazić ubolewanie z powodu rezygnacji prezydenta. Z parti i liberalnej demonstracyjnie nikt głosu nie zabrał, co wywołało oburzenie wśród opozycji.

Ostatecznie uchwalono jednomyślnością przyjąć rezygnację Szilagyiego z ubolewaniem do wiadomości. Następne posiedzenie w sobotę.

Szarady.

I.

Pierwsze są jeno na wodzie,
Druga trzecia najczęściej w ogrodzie,
Trzecia i druga w wyjątkowym stanie,
Spokoju ma dać zagwarantowanie.
Dobra **wszystka** — sprawiedliwa,
Niegodziwa, gdy złośliwa.

II.

Pierwsza, to godność, wspak drugi płynie,
Cały zaś w poezji słynie.

Rozwiązanie szarady z Nr. 276.

Ko-sza-ry. — Bro-ni-sła-wa.

Dobre rozwiązania szarad nadesłali pp.: St. Ropski z Krakowa, A. Spławiński z Krakowa. St. A. Strachowski z Krakowa, W. Saski z Krakowa, I. Muszyńska z Krakowa, L. Radwański z Krakowa, dr J. Mazurkiewicz z Krakowa, W. Pindelska z Krakowa, Z. Hubert z Krakowa, Wł. Gałczyński z Krakowa, H. Schmidt z Krakowa, M. Ziemnicka z Krakowa, Fr. Cieśllk z Grzegórzek, M. Stadler, L. Strzałkowska i A. Hikl z Krakowa, A. Żymirski i F. Kusz z Krakowa, M. Mazanek z Krakowa, Sławentyna z Podgórza, K. Liwacz z Krakowa; Adam Rybiński z Krakowa, W. Reicher i Fr. Kosobucka z Krakowa, J. Krzemień z Krakowa, T. Gadomski z Krakowa, E. Golachowski z N. Sącza. A. Kasparek z Podgórza, I. Sadkowski z Ptaszkowa. B. Kotzian z Jarosławia. K. Hollander z Makowa, St. Hałacińska z Żywca, St. Strózik z Szczakowej, St. Stepanienko z Krakowa, L. Steindler, I. Bruziński z Bochni, J. Kowalski z Podgórza, E. Stamm z Tarnowa. D. Androchowicz z Tłumacza, M. Alberk Limanowej, Z. Polakowski z Przemyśla, J. Kosz z Krakowa, I. Dobrowolski z N. Sącza, W. Winter z Diekanowic, Ż. Turek z Wieliczki, W. Mazanek z Raniżowa, Jan Ambor z Jawornika, W. Masiuk z Krakowa, E. Cichocka z Ropczyc, Jan Żołnierczyk z Sieprawia, W. Kucówna Lipnicy murowanej. Józio i Jaś Raczyńscy z Wadowic, E. Lopatiner z Wadowic, A. Bocsoń z Dobromila, St. Czorny z Trzebini, J. Milli Krakowa, A. Romowicz z Krakowa, A. Niemiec z Ulucza, Kl. de Giorgi ze Stanisławowa, M. Kobosowiczowa z Czarnej, M. Hinglerowa, A. Ulman, J. i W. Hermanowie z Rzeszowa. J. Sumera z Krakowa, P. Woźniak z z Krakowa, M. Klopper z Rozdołu, J. E. Gniewek z Gnojnicy, W. Sz. Hussowa, M. Ozgowa Krakowa, Nodzeńskie z Przegorzał, H. Halkiewicz z Majdanu, E. Grudniewicz z Zabierzowa, (Dok. nast.).

Ulgi pocztowe dla kupców. Ministerstwo handlu ogłasza, że druki kupieckie, cenniki, prospekty itp. mogą być rozsyłane za zniżonem portem tak, jak gazety. Warunkiem uzyskania ulg jest, aby druki kupieckie wydawane były perjodycznie. Portorjum na druki kupieckie jest więc w Austrji obecnie takie samo jak na Węgrzech.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja poczt we Lwowie na posadę ekspedjenta w Turylczu w pow. borszczowskim za kaucją 200 złr. Pobory 370 złr. Termin do 8 grudnia. — Prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu na posadę woźnego w Limanowej, a prezydjum sądu obwodowego w Jaśle na taką samą posadę w Krośnie z poborami 312 złr 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 29 grudnia.

Magistrat w Sądowej Wiszni rozpisuje konkurs na posadę kasjera miejskiego. Płaca 300 złr., kaucja 300 zł. Termin do 20 grudnia.

Stypendja dla rękodzielników. Wydział krajowy ogłasza kilka stypendjow dla rękodzielników. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 9 grudnia

Dowozy zboża zaczynają się zwiększać, a obok celnych gatunków nadchodzi dużo lichego zboża, które trudny napotyka odbyt i przez to samo niekorzystnie oddziaływuje na ceny. Na dzisiejszym targu popyt był słaby, sprzedający nie są wprawdzie skłonni do ustępstw i dlatego w cenach nie zaszły dalej idące różnice, lecz obroty były wskutek tego bardzo ograniczone.

Płacono:

Pszenica biała		złr.	9·25	do	9·75
„	czerwona	„	9·25	„	9·70
„	żółta	„	9·25	„	9·65
Żyto		„	8·25	„	8·65
Jęczmień browarny		„	6·75	„	7·50
Na krupy		„	6·25	„	6·50
Owies		„	6·30	„	6·60
Rzepak		„	11·25	„	11·75

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Odpowiedzi od Redakcji.

Dr Kis. w Zak. Kalendarz „Polsko-czeski“ wraz z przesyłką kosztuje 35 ct., dla prenumeratorów „Głosu Narodu“, w księgarni 50 ct.

Panu Kaz. Mor. w Tar. Tak jest, dr Paweł Radecki przeniósł się do Lwowa. Adres: Kopernika 26.

Pani M. G. Nie chcąc narażać się na przykrości, jakich ofiarą padła Szanowna Pani, najlepiej do żydów na zakup nie chodzić.

Jednemu z prenumeratorów. Przysięgę uroczystą nie kupowania u żydów chętnie przyjmujemy.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Panu Z. S. 27.

„Z listu Pańskiego powziąłem o Panu mniemanie, że jesteś biedaku chory... Dlatego radzę udać się do specjalisty od chorób umysłowych. Do mojej narzeczonej nikt prawa nie ma. A jeżeli Pan zechcesz ją kompromitować podobnem czepianiem się, przyjadę do Nowego Sącza, znajdę Cię i rozprawię z Tobą, jak mi się podoba i jak umiem. Nazwisko Pańskie jest mi wiadome. **W. R.** 3805

Dla biednych.

Sprzedaż rabatowa

w Bazarze Krajowym

w Krakowie, Rynek główny Nr. 20,

róg ulicy Brackiej,

w poniedziałek, wtorek i środę

dnia 12, 13 i 14 grudnia

w obecności i pod kontrolą Pań, które łaskawie zaopiekować się raczyły dobroczynną tą sprawą

z przeznaczeniem **5%** od całego osiągniętego w tych dniach targu, na dochód

Zakładu Brata Alberta.

Urządzając sprzedaż rabatową w swoich bazarach na tegoroczną gwiazdkę dla biednych, Krajowy Związek Przemysłowy ma nadzieję, że Szanowna Publiczność licznymi zakupami poprze dobry cel.

Ceny zwykłe bez żadnych nadwyżek.

Wielka rozmaitość wyrobów **przemysłu Krajowego,** zarówno do powszedniego użytku, jak i nadających się na podarki gwiazdkowe.

Na resztkach sukna, płócienek kolorowych i barchanów znaczny opust. 3808 2 2

Podziękowanie.

Za tyle dowodów prawdziwego współczucia, których doznałam w swem niezmiernem nieszczęściu, po stracie najukochańszej córki Heluni pragnę na tej drodze wyrazić **Wszystkim** serdeczne „Bóg zapłać!“ 3841 1 1

Marja Waligórowa
w Brzesku.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.